

UNIwersytet Warszawski
Wydział Historyczny

Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej

Franciszek Płóciennik

Nr albumu: 279198

Śledzie i Mazury.

Granica i konflikt w narracjach młodych ludzi z Lipska nad Biebrzą.

Praca licencjacka
na kierunku Etnologia

Praca licencjacka
wykonana pod kierunkiem
dr Tomasza Rakowskiego

Warszawa, wrzesień 2011

Oświadczenie kierującego pracą

Oświadczam, że niniejsza praca została przygotowana pod moim kierunkiem i stwierdzam, że spełnia ona warunki do przedstawienia jej w postępowaniu o nadanie tytułu zawodowego.

Data

Podpis kierującego pracą

Oświadczenie autora (autorów) pracy

Świadom odpowiedzialności prawnej oświadczam, że niniejsza praca dyplomowa została napisana przez mnie samodzielnie i nie zawiera treści uzyskanych w sposób niezgodny z obowiązującymi przepisami.

Oświadczam również, że przedstawiona praca nie była wcześniej przedmiotem procedur związanych z uzyskaniem tytułu zawodowego w wyższej uczelni.

Oświadczam ponadto, że niniejsza wersja pracy jest identyczna z załączoną wersją elektroniczną.

Data

Podpis autora (autorów) pracy

Streszczenie

Niniejsza praca jest efektem czterech wyjazdów terenowych do Lipska nad Biebrzą, które odbyłem w latach 2009-2010 w ramach pracy w grupie laboratoryjnej „Wspólnota lokalna i światłowód”, prowadzonej przez Piotra Cichockiego. Staram się w niej znaleźć odpowiedź na pytanie, jakie znaczenie dla pochodzących z tej miejscowości młodych ludzi określających siebie jako „młodzież alternatywna” mają narracje o wyraźnej granicy społecznej i lokalnym konflikcie z mieszkańcami pobliskiej Dąbrowy Białostockiej. Szczególnie interesuje mnie kreatywność oddolna przejawiająca się w wypowiedziach i działaniach moich rozmówców, ich gra z lokalnymi znaczeniami oraz niejednoznaczność całej sytuacji granicznej. Z pracy wynika, że tożsamość moich rozmówców znajduje się w ciągłym, dynamicznym procesie kształtowania, a sięganie po znaczenia zarówno ściśle lokalne, jak i ponadlokalne bierze udział w tym niepowtarzalnym dziele kreacji.

Słowa kluczowe

Lipsk, granica, narracja, młodzież, kultura alternatywna

Dziedzina pracy

14.7 Etnologia

Tytuł pracy w języku angielskim

‘Śledzie’ and ‘Mazury’. Border and conflict in the narratives of Lipsk youth.

SPIS TREŚCI:

1. Wstęp.....	7
2. Teren badań.....	10
3. Kluczowe pojęcia.....	12
4. Metoda badawcza.....	16
5. „Tu jest jakaś gwiazdna wojna z Dąbrową.” Analiza zebranych materiałów.....	19
5.1 „Wycięci z Podlasia”.....	20
5.2 „No bo to Śledzie. Proste.” Czynniki różnicujące.....	25
5.3 „Jeden telefon zgubił za osiem stów, drugiego skopali, a dwóch uciekło.” Trudne sąsiedztwo.....	36
5.4 „Ja tam z Dąbrową dobrze żyję.” Przekraczanie granic.....	44
6. Zakończenie.....	48
7. Spis wywiadów.....	50
8. Bibliografia.....	51

1. Wstęp

W niniejszej pracy prezentuję wyniki badań terenowych przeprowadzonych przeze mnie w Lipsku nad Biebrzą w powiecie augustowskim w trakcie wyjazdów terenowych w ramach laboratorium etnograficznego „Wspólnota lokalna i światłowod”. Skupiłem się na narracjach zamkniętej grupy młodych ludzi pochodzących z tej miejscowości (lecz nie zawsze mieszkających w niej na stałe) dotyczących relacji między mieszkańcami Lipska i sąsiedniej Dąbrowy Białostockiej, najczęściej opisywanych w kategoriach konfliktu i granicy społecznej, oraz ich związku z poczuciem, odtwarzaniem i wzmacnianiem własnej tożsamości.

Prawdziwe wejście w teren badań może nie mieć nic wspólnego z fizycznym sforsowaniem jego granic. Po terenie można błędzić, widząc pewne zjawiska bez możliwości ich dogłębnego zrozumienia, bardziej domyślając się ich sensu niż go etnograficznie poznając i odczytując. Myślę, że tak właśnie było w moim przypadku. W trakcie czterech wyjazdów badawczych w lipcu i listopadzie 2009 roku, a następnie w maju i sierpniu 2010 roku mogłem na własnej skórze się przekonać, jak w dosłownym tego słowa znaczeniu można doświadczyć najpierw poczucia izolacji i niewiedzy, a następnie stopniowo pokonywać kolejne progi akceptacji i wtajemniczenia. Niemal od samego początku zajęć laboratoryjnych, na długo przed pierwszym doświadczeniem terenu, nieśmiało kiełkowała we mnie chęć skupienia się na narracjach wiejskiej młodzieży, zwłaszcza w kontekście styku lokalności i globalności, a także ich punktu widzenia na zachodzące dookoła przemiany obyczajowe spowodowane inwazją nowych mediów – przede wszystkim Internetu.

Teren weryfikował moje koncepcje niemal przy każdym kontakcie, na co też byłem otwarty – starałem się chłonąć możliwie jak najwięcej aspektów życia w Lipsku, stąd duża różnorodność zebranych przeze mnie materiałów, zwłaszcza w trakcie pierwszych dwóch wyjazdów, w czasie których jednak towarzyszyło mi uczucie, że czegoś mi brak, by móc „przeniknąć” w świat lipskiej młodzieży. Widząc *graffiti* i *tagi* obecne niemal w każdym zakątku malutkiego, przygranicznego miasteczka oraz przypadkiem znajdując w Internecie filmy, w których dwóch młodych Lipszczan prezentowało swoje umiejętności związane z *le parkour*¹, zafascynowałem się jeszcze bardziej tematem miejscowej młodzieży – trudnym do uchwycenia w całym swym bogactwie i nieprzewidywalności, skomplikowanym i

¹ Zwraca uwagę fakt, że i *graffiti*, i *le parkour* (*freerun*) kojarzone są z alternatywną miejską kulturą

zagadkowym. Moje pytania o autorów filmów i graffiti, zwłaszcza o ██████², którego prac widziałem najwięcej, były zbywane lub przemilczane. Doznałem tego najbardziej irytującego w terenie uczucia, że dostęp do interesującego mnie zagadnienia jest zamknięty, łącznie z podejrzeniami, że miejscowi coś przede mną ukrywają. Przypadek sprawił, że mogłem wreszcie przekroczyć tę granicę. Bo to właśnie przypadkowo spotkany przyjaciel, widząc w mojej dłoni monografię historyczną Lipska wykrzyknął: „*Jedziesz do Lipska? Mam tam sporo znajomych z Woodstocka i Jarocina!*” Zupełnie niespodziewanie dla nas obu stał się moim odźwiernym – okazało się, że jest w przyjacielskich stosunkach z tymi, którzy – jako zamknięta grupa znajomych z Lipska – określali siebie często jako „Wycięci z Podlasia” lub „młodzież alternatywna”. To właśnie oni stali się moimi kluczowymi rozmówcami w toku badań.

Deklarowali oni często wrogość wobec „tamtych zza Biebrzy” – mieszkańców Dąbrowy Białostockiej, oddalonej od Lipska o dziesięć kilometrów i jednocześnie położonej po drugiej stronie Biebrzy, będącej granicą dwóch powiatów: augustowskiego (Lipsk) i sokólskiego (Dąbrowa). Ich opowieści, żarty, zachowania, gesty sugerowały istnienie jakiejś z trudem przekraczalnej granicy w przestrzeni społecznej pomiędzy tymi dwoma miasteczkami. Poza tym generalnie sam Lipsk był przez nich pozytywnie wartościowany. Poddałem zebrane materiały krytycznej analizie, szukając zrazu wymienianych przez rozmówców czynników oddzielających i różniących mieszkańców Lipska i Dąbrowy. Pytania badawcze, jakie sobie postawiłem, dotyczyły właśnie tych kwestii i wynikły z wstępnej analizy pierwszych materiałów, a nie odwrotnie. Przede wszystkim zastanawiałem się, jaki jest stosunek młodych ludzi do własnej przestrzeni lokalnej, a także co wzmacnia ich poczucie tożsamości lokalnej, a co je osłabia. Jednym z ważniejszych rozważanych przeze mnie pojęć była „granica” – rozumiana przeze mnie jako symbol wspólnoty o dwojakiej charakterystyce: prostej na zewnątrz i złożonej od wewnątrz (Cohen 2003, s. 192-196) – w sensie przestrzeni społecznej i jej faktyczna obecność lub brak, a także rola (lub jej brak) opowieści o konflikcie. Wyszedłem z założenia, że konflikt obecny przede wszystkim w sferze deklaratywnej katalizuje proces wzmacniania i odtwarzania własnego poczucia tożsamości lokalnej. W pracy analizuję zatem przede wszystkim wyłowione z narracji czynniki różnicujące Lipsk i Dąbrowę, (w ogromnej większości rozmówcy przypisywali Lipskowi cechy pozytywne, a Dąbrowie Białostockiej negatywne), chociaż biorę też pod uwagę „dyskurs alternatywny” nielicznych rozmówców mówiących przyjaźnie o Dąbrowie i

² Pseudonim uzgodniony z rozmówcą. Przywoływani bohaterowie posiadają uzgodnione wspólnie pseudonimy.

jej mieszkańcach – często własnej rodzinie lub znajomych. Nie bez znaczenia pozostaje tu przywoływanie w wygłaszanych opiniach „historyczności” konfliktu, datowanego na co najmniej kilkadziesiąt lat. Rozważam wartości przypisywane własnej lokalności i elementom przestrzeni lokalnej dostępnym i użytkowanym przez młodzież. Obraz konfliktu pomiędzy dwiema miejscowościami okazuje się jednak uproszczeniem, a sami „Wycięci z Podlasia” nie stronili od wyznaczania granic i linii podziałów także wewnątrz lipskiej młodzieży i całej społeczności. Biorę pod uwagę także wartościowanie i opowieści dotyczące konkretnych miejsc w obu miasteczkach – najczęściej pojawiające się opinie mieściły się w kategoriach „bezpieczne” i „niebezpieczne”. Osobne miejsce poświęcam „Wyciętym z Podlasia”, analizując ich jako małą, zamkniętą wspólnotę, mającą duży wpływ na kształt stosunków społecznych w Lipsku i mimo swego aktualnego terytorialnego rozproszenia (związanego z pracą i studiami w wielkich miastach) nadal twórczo dominującą w lipskim środowisku młodych ludzi.

2. Teren badań

Formalną datą powstania miasta Lipska nad Biebrzą jest dzień 8 grudnia 1580 r., tego dnia bowiem Stefan Batory wystawił w Grodnie przywilej nadający miastu prawa magdeburskie, herb i uprawnienia ekonomiczne. (...) Można stwierdzić, że o założeniu miasta zdecydowały dwa czynniki. Pierwszym z nich była kolonizacja obszarów na pograniczu Puszczy Perstuńskiej i Nowodworskiej i związana z rozwojem osadnictwa wiejskiego konieczność zapewnienia funkcjonowania rynku lokalnego. Drugim czynnikiem była próba zmiany przebiegu tras komunikacyjnych i chęć uczynienia z Lipska węzła komunikacyjnego, na co w istotny sposób wpłynęły względy militarne. Wydaje się, że ten drugi czynnik wpłynął decydująco na lokalizację i zakres przedsięwzięć lokacyjnych. (...) Być może koncepcja uczynienia z Lipska portu przeładunkowego, wiążącego dorzecza Wisły i Niemna, leżała u podstaw decyzji o nadaniu mu praw miejskich w końcu XVI wieku. (...) Koncepcje te nigdy w pełni nie zostały zrealizowane nie tylko ze względu na ogólną sytuację gospodarczą kraju, ale także na skutek niedostatecznego rozwoju gospodarczego bliższych okolic miasta (Kosztyła 1980, s. 7, 9-17).

Ten fragment monografii historycznej Lipska nad Biebrzą dotyczący początków istnienia miasta ukazuje to, co można uznać za stały element całej jego późniejszej historii: ciągle zmiany o charakterze politycznym, pewna „doraźność” i tymczasowość ośrodków władzy (w okresie międzywojennym Grodno, po wojnie – Augustów, Białystok, Suwałki, w latach 1956-1975 Dąbrowa Białostocka) i granic administracyjnych. Lipsk stracił prawa miejskie w 1870 roku i odzyskał je w 1983 roku. Cezury te wiążą się z ogólną sytuacją miasta w tych okresach. Do początku XIX wieku liczba jego mieszkańców stale malała, a podróżujący w 1859 roku Aleksander Połujański nazwał Lipsk „lichym miastem” (1859). W czasie zaborów miasto podupadło i aż do drugiej wojny światowej trwało w tym stanie (Kosztyła 1980). Z okresem władzy ludowej wiążą się kilkukrotne zmiany podziałów administracyjnych, jednak zachodziły one głównie w kwestii nazewnictwa – granica zawsze przebiegała przy rzece Biebrzy, oddzielając Lipsk od sąsiedniej Dąbrowy Białostockiej. Chaos związany z ciągłymi zmianami podkreślał mój sześćdziesięcioletni rozmówca, mówiąc m.in.:

Gierek narobił później tych województw (...). I suwalskie było... Dobrze mówię? Tak, suwalskie było. To z białostockiego były trzy województwa: suwalskie, łomżyńskie i białostockie. A później, jak zrobili następną tą reorganizację, to powstało podlaskie i to mazurskie na górze. Ale tu było województwo białostockie za siedemdziesiątych lat. Od Gomułki chyba. Tak, że w trzech województwach mieszkalem: w białostockim, w suwalskim i teraz w podlaskim (wyw.1.).

Na lata osiemdziesiąte przypada okres nazywany przez kilku moich dorosłych rozmówców „rozkwitem Lipska”. Pozytywne zmiany zachodzące w tym czasie – m.in. powstanie dużych zakładów przemysłowych (fabryka podzespołów indukcyjnych „Unitra”, spółdzielnia produkująca narzędzia rolnicze), budowa osiedli robotniczych, szkoły,

przychodni lekarskiej i nowego urzędu gminy – są związane ze staraniami generała Mirosława Milewskiego, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, pochodzącego z Lipska. Z tym okresem wiązał się znaczny wzrost znaczenia miasteczka w regionie, kontrastujący w pamięci jego mieszkańców z późniejszym regresem i tak obecnie charakterystycznym zjawiskiem emigracji zarobkowej:

- Była „Unitra”, to sześćset ileś ludzi tam pracowało. A tam, w Surze, jak ja mówię, pięćset ludzi pracowało. To dopiero tam montowali i każdy miał pracę.

- Kiedy padły te zakłady?

- W latach dziewięćdziesiątych jeszcze chyba. Jak padło, to wszystko padło, zobaczy. I ilu...

- I gdzie ci ludzie wszyscy poszli?

- A, wyjechali do Anglii, do Niemiec, zarabiają. To do lasu. A reszta? Wyglądają jakiejś tam... parę groszy... (wyw. 2.).

Lipsk jest oddalony o trzydzieści kilometrów na południowy wschód od miasta powiatowego, Augustowa i tyleż samo na zachód od Grodna, przedwojennego centrum administracyjnego regionu. Znajduje się na południowym skraju powiatu augustowskiego, jedenaście kilometrów na północ od Dąbrowy Białostockiej, należącej już do powiatu sokólskiego i znowu tyle samo na zachód od granicy państwowej z Białorusią (nazwanej żartobliwie przez mojego starszego rozmówcę „końcem Unii Europejskiej”). Miasteczko jest z trzech stron otoczone rozlewiskami Biebrzy, a duża część terytorium gminy należy do Biebrzańskiego Parku Narodowego. Liczba jego stałych mieszkańców jest – zdaniem wielu moich rozmówców – znacznie niższa od deklarowanych w spisie z 2004 roku 2520 osób, ponieważ wielu młodych ludzi w poszukiwaniu pracy emigruje do Niemiec, USA, Anglii. Podróżowanie jest wpisane także w życie na etapie szkolnym: absolwent gimnazjum w Lipsku staje przed zasadniczym wyborem dotyczącym jego dalszej edukacji: liceum ogólnokształcące w Dąbrowie Białostockiej lub jedna ze szkół średnich w Augustowie, co oznacza codzienne dłuższe (Augustów – ponad czterdzieści minut) lub krótsze (Dąbrowa – kwadrans) dojazdy autobusem. Podjęcie studiów wiąże się już ze zmianą miejsca zamieszkania – na Białystok, Olsztyn, Warszawę. W moim doświadczeniu terenu przełożyło się na niemal całkowitą nieobecność (a przynajmniej niewidoczność) młodzieży w wieku pomaturalnym w krajobrazie społecznym Lipska – rozmowy z ludźmi w tym wieku (głównie z „Wyciętymi”) były możliwe tylko w okresie ich tymczasowego pobytu w mieście rodzinnym.

3. Kluczowe pojęcia

W analizie materiału zebranego w trakcie badań początkowo odwoływałem się przede wszystkim do teorii A. Cohena, który twierdzi, że członkowie danej wspólnoty stają się najbardziej wrażliwi na własną kulturę, gdy spotykają „innych”. W przypadku osłabienia lub naruszenia strukturalnych podstaw granic wspólnoty ludzie mają skłonność do zachowań o charakterze symbolicznym, mających na celu ich wzmocnienie, odtworzenie i przywrócenie. Wynika z tego, że aby badać czyjeś postawy wobec własnej kultury, należy znaleźć się „na granicy” (Cohen 2003, s. 192-196). Cohen kładzie nacisk na semiotyczny aspekt wspólnoty i jej symboliczną złożoność. Krytykuje i odrzuca metodę badań skupiającą się wyłącznie na strukturze jako czynniku determinującym zachowanie i jednocześnie stawia pod znakiem zapytania istnienie jakiejś jednej wewnętrznej perspektywy (*emic*), zauważając, że społeczeństwo zachowuje wewnętrzną różnorodność i niejednoznaczność, używając jedynie wspólnego dla wszystkich zestawu symboli.

Współczesna etnografia musi dokonać rozróżnienia pomiędzy wspólną maską a złożoną różnorodnością, którą ona ukrywa. (...) Jako członkowie społeczeństwa jesteśmy wszyscy nieustannie zaangażowani w walkę o zrozumienie innych ludzi. To, co uchodzi za rozumienie, jest często oparte na interpretacji, a interpretacja polega głównie na rekonstrukcji zachowania innych ludzi przez pryzmaty naszych własnych zachowań (...) Stąd, jeśli inni ludzie posługują się takimi samymi słowami jak my, interpretujemy ich zamierzone znaczenie, zakładając, że koresponduje ono z naszym. Czasem może ono korespondować, niekiedy zaś nie, ale nawet gdy nie ma owej zgodności, możemy być całkiem nieświadomi jej braku – jak w przypadku wspólnoty współwyznawców postępujących na pierwszy rzut oka identycznie i wierzących w to samo. Wszyscy jesteśmy więc uwikłani w nieustanny proces interpretacji (2003, s. 194-195).

Wspólnota to symbol, któremu jej uczestnicy przypisują własne, różniące się znaczenia. Zatem uczestnictwo we wspólnocie takiej jak Lipsk (Lipszczanie) lub Dąbrowa (Dąbrowiaczy) jest wprawdzie wyrażane przy użyciu tych samych słów, ale dopasowuje się je do własnych doświadczeń, osobowości, poglądów. Jak twierdzi Cohen, granica wspólnoty ulega wzmocnieniu przez wchłonięcie i zamknięcie w swoim obrębie różnic, a nie jest wyznaczana tam, gdzie te różnice się pojawiają. Za jej pośrednictwem symbolizuje się wspólnotę na dwóch poziomach. Na zewnątrz grupa prezentuje swoją „maskę”, a więc uproszczony, publiczny wizerunek (granica jest „symbolicznie prosta”), ale jako przedmiot dyskursu wewnątrzwspólnotowego jest konceptualizowana w sposób złożony i różnorodny.

Tak więc możemy przypisać całkowicie stereotypowe cechy całym grupom, jednakże przez ich członków takie stereotypy, w odniesieniu do nich samych jako jednostek, będą prawie zawsze uważane za kompletnie spalone, powierzchowne, niesprawiedliwe i absurdalne. (...) Są one tworzoną przez nas karykaturą innych ludzi. Jednak nie mają znaczenia jako wyznacznik tego, jak ludzie postrzegają sami siebie. W publicznym wizerunku wewnętrzna różnorodność znika

czy zlewa się w jedno proste stwierdzenie. Natomiast w prywatnym kontekście mnożą się zróżnicowania, złożoność i różnorodność. Dla członków granica symbolizuje więc wspólnotę na dwa całkiem różne sposoby: z jednej strony poczucie, jakie mają oni na temat percepcji wspólnoty przez ludzi po drugiej stronie – publiczny wizerunek i tryb typowy, a z drugiej strony *ich własne* poczucie wspólnoty, jako przefiltrowany przez całą złożoność ich życia obraz doświadczeń – jest to wizerunek prywatny i tryb idiosynkratyczny (Cohen 2003, s. 195-196).

Niezwykle użyteczne i inspirujące okazało się także podejście P. Willisa (2005) do badanej rzeczywistości społecznej angielskiej młodzieży robotniczej określane przez niego jako „wyobrażenia etnograficzna”. Zakłada ono potraktowanie zbieranych opowieści jako formy „sztuki życia” – nieformalnej, oddolnej i tworzonej na bieżąco wspólnotowej działalności mającej na celu „radzenie sobie” przez nadawanie znaczeń otoczeniu i konstruowanie własnej tożsamości. Cały proces można ująć jako formę kreatywności oddolnej, tworzącej nowe znaczenia, nowe strategie, nowe relacje, ale w ramach ściśle określonej struktury społecznej. W ten sposób nie jest ona równoznaczna z „kreatywnością” jako ważnym nowoczesnym imperatywem kulturowym, ale funkcjonuje jako pewna sfera działania, która odbywa się w sposób społeczny, związana jest z komunikacją pewnych treści (odpowiadają w ten sposób też na pytanie: kim jesteśmy?). Do tych pojęć odwołuje się w swoich badaniach także T. Rakowski, który twierdzi:

Buduje ona [kreatywność oddolna – przyp. F.P.] pewne poczucie swej zaradności, umiejętności, działania w warunkach wykluczenia. Powstaje tu zatem taki rodzaj inwencji, który jest jednocześnie komentarzem do własnego życia, do własnej sytuacji i zarazem pozycji w strukturze - w hierarchii nowego, potransformacyjnego ładu społecznego. Można by więc wskazać tu na to że ludzie ci są aktywni, że tworzą nowe rozwiązania, że umieją poprawiać swe bezpośrednie warunki pracy i życia. Jednak nie o to tylko chodzi – chodzi tu przede wszystkim o głęboko zakorzeniony egzystencjalny wymiar tej kreatywności, o jej potencjał wytwarzania warunków dla zaistnienia tego, co odbudowuje poczucie swej wartości i godności (Rakowski 2010, s. 4).

Ponadto odwołuję się do innych badaczy, prezentujących zupełnie nowe, twórcze podejście do kwestii badania wspólnot, subkultur młodzieżowych, pogranicza. D. Muggleton (2004) postuluje unikanie traktowania członków subkultur jako homogenicznych społecznych całości, proponuje podejście kładące nacisk na indywidualne rozumienie i refleksyjną grę z własną tożsamością, jej niejednoznaczność i dynamikę, „stawanie się”. Badacz ten stosuje termin „różnicująca indywidualność”, by zwrócić uwagę na napięcie pomiędzy poczuciem przynależności do grupy posiadającej własny, specyficzny zestaw cech oraz naciskiem na indywidualizm (Muggleton 2004, s. 82-89). J. Straczuk (2006) natomiast proponuje oryginalne podejście do sytuacji pogranicza jako kulturowej całości, skupione na codziennym doświadczeniu i kontekstach interakcji obserwowanej z bliska, na poziomie właśnie życia codziennego, odwołujące się do relacji sąsiedztwa:

Proponuję odejście od paradygmatu badania pogranicza jako „sąsiedztwa grup etnicznych”, rozumianych jako odrębne całości kulturowe „zderzające się” na pograniczu, postulując w zamian badanie kultury pogranicza będącej organiczną całością wraz z właściwymi jej zjawiskami (...) Kulturowa podwójność („biwalencja”), przechodność, nierozróżnialność są immanentną cechą rzeczywistości pogranicznej i fenomenu zwanego tutaj kulturą pogranicza (Straczuk 2006, s. 9-10).

W rozważaniach nad pograniczem i zależnością „swój-obcy” nie sposób nie odwołać się jednak do najważniejszych przedstawicieli polskiej myśli etnologicznej i antropologicznej związanej z tym zagadnieniem. J. Obrębski podważył dominujące statyczne (esencjalistyczne w swej istocie) podejście do kwestii narodowościowych i tożsamościowych i zaproponował nowy, dynamiczny typ spojrzenia, nazwany przez Z. Benedyktowicza „spojrzeniem od wewnątrz”, skupiający się na poszukiwaniu subiektywnych kryteriów, wokół których kształtuje się poczucie tożsamości. Zauważył, że świadomość własnej odrębności wyraża się często nie wprost, lecz w stereotypie etnicznym o „Innym”. Jego punkt widzenia na problem identyfikacji zakładał zmianę zasadniczego pytania etnografa z „Czym są grupy etniczne?” na „Kim jestem?” stawiane wewnątrz grupy i podmiotowym jej traktowaniem (Benedyktowicz 2000). Tematyce obcości i inności poświęcili się także J. S. Bystron, L. Stomma, wreszcie Z. Benedyktowicz. W „Megalomanii narodowej”, napisanej w dobie szalejących nacjonalizmów, J. S. Bystron ukazał wyobrażenia o obcych jedynie jako uzupełnienie wyobrażeń na temat własnej grupy (Polaków) akcentując wyłącznie negatywny, prześmiewczy i komiczny aspekt stereotypów i konceptualizacji obcych. Pozytywnemu, wyidealizowanemu autoobrazowi danej grupy odpowiadają pejoratywne wyobrażenia o innych, podkreślające ich niższość i śmieszność (Bystron 1995). Do zupełnie innych wniosków doszedł Z. Benedyktowicz, który stwierdził, że stosunek do obcych przypomina stosunek do *sacrum*, a więc jest nacechowany lękiem, nieufnością (*tremendum*), ale i fascynacją (*fascinans*). Dziwność, demoniczność, niezrozumiałość odpychają, ale tajemniczość i niezwykłość mają także siłę przyciągania, stąd ambiwalencja tej relacji. *Ksenofania* („coś, co objawia obcość”) jest interpretowana w kategoriach tych, którzy jej doświadczają, a sam kontakt z obcością często bazuje na powierzchownych, płytkich relacjach:

Stereotypy mówią nam niewiele o tych, których dotyczą, bardzo wiele natomiast, nawet jeśli nie w sposób bezpośredni, o tych, którzy je wytworzyli. (...) Sam stereotyp i zawarte w nim wyobrażenia o obcych można by nazwać odwróconym symbolem. (...) Nie służą one podtrzymaniu przyjaźni, odnalezieniu wspólnej tożsamości, lecz podtrzymują wrogość i w tej funkcji różniłyby się od symbolu, byłyby jego odwróceniem (2000, s. 83, 106).

Ponadto Benedyktowicz ukazuje ogromną różnorodność i wieloznaczność tych wyobrażeń, analizując różne cechy przypisywane obcym w polskiej kulturze ludowej. Odbiera się im ich człowieczeństwo („nieludzie”, „zwierzęta”), umiejętność rozumiałej mowy („niemówiący”),

wiąże ze światem śmierci, ciemności, milczenia, demonizuje, ale także uznaje za zwiastunów bogów, wiąże z *sacrum* (Benedyktowicz 2000). Stomma dodaje zasadnicze kryteria wyodrębniania obcych: językowe, terytorialne („nietutejsi”), klasowo-zawodowe, religijne, charakterystyczne dla polskiej wsi XIX-wieku i zwraca uwagę na ogromny „rozrzut” tematyczny opowieści o obcych; dotyczą one ich wyglądu, języka (lub braku mowy), pochodzenia, religii, cech moralnych, bogactwa lub nędzy, pozycji społecznej, wykonywanych zajęć (Stomma 2002).

Przyłożenie tego zestawu pojęć – wspólnota jako symbol i jej granice, kreatywność oddolna, pogranicze, różnicująca indywidualność – do grupy młodych ludzi, żyjących w małej, przygranicznej miejscowości na początku XXI wieku wydaje mi się bardzo interesujące. Zainteresowało mnie kilka prac poświęconych młodym ludziom i ich narracjom³, stanowiącej chyba nadal „nietypowy” obiekt zainteresowania etnografa. Tego tematu pośrednio dotknął A. Perzanowski, pisząc o bójkach na wsi i opisując miejscową „kawalerkę” w kategoriach odrębnej grupy wiekowej (młodzi kawalerowie), charakteryzującej się poczuciem wspólnoty i odrębności, gdzie bójka przeciwko podobnej grupie z innej wsi pod przewodnictwem „prowodyra”, „bijaka” wzmacniała wewnętrzne więzi i poczucie solidarności. Kluczową wartością stał się honor, o który należało walczyć, na przykład „broniąc swoich dziewcząt” (1993). O „kawalerce” i zamkniętej grupie młodzieży z litewskiej wsi pisała także M. Owczarska, skupiając się jednak na zachowaniach komunikacyjnych grupy (2005). Natomiast o narracjach żyjącej w przygranicznym Kalnikowie młodzieży w kontekście planów, życiowych decyzji dotyczących edukacji, rodziny, pracy i, opozycyjnie, o narracjach młodych ludzi z Warszawy mówiących o swoich wyobrażeniach PRL-u i ich analizie jako przekazie międzypokoleniowym traktują prace – odpowiednio – A. Chlebickiej (2009) i K. Ziębińskiej (2008).

³ Definicja narracji według N. Rapporta i J. Overing: Narrative can be conceived as the telling (in whatever medium, though especially language) of a series of temporal events so that a meaningful sequence is portrayed – the story or plot of the narrative. A narrative account involves a sequence of two or more units of information (concerning happenings, mental states, people, or whatever) such that if the order of the sequence were changed, the meaning of the account would alter. It is this sequentiality which is used to differentiate narrative from various other of conveying and apprehending information about the world: from the general abstraction of ‘theory’, the momentariness of ‘feeling’, the simultaneity of ‘sensation’, the semantic vault of ‘metaphor’, and the elemental fixity of the ‘model’ (2000, s. 283).

4. Metoda badawcza

Jak wspomniałem wcześniej, ostateczny temat mojej pracy wykrystalizował się dopiero w toku badań terenowych. Nie oznacza to jednak, że dokonałem selekcji zebranych materiałów, odrzucając te, które bezpośrednio nie dotyczyły kwestii, które mnie szczególnie interesowały. Badane zagadnienie staram się ukazać w możliwie jak najszerszej, ale nadal lokalnej, perspektywie, wykorzystując wszystkie zebrane materiały. Jednocześnie moim zamierzeniem jest maksymalnie zbliżyć się do metody analizy kulturowej postulowanej przez C. Geertza, ze szczególnym uwzględnieniem dwóch poruszanych przez niego czynników: zwracania szczególnej uwagi na rolę badacza-autora zarówno w terenie, jak i w procesie interpretacji oraz dążenia do stosowania „gęstego opisu” (Geertz 2003). Badając narracje i znaczenia zawarte przede wszystkim w języku i gestach, już w trakcie badań byłem świadom swojej specyficznej roli, w pewnym sensie polegającej na powtórnej interpretacji znaczeń już przez moich rozmówców zinterpretowanych: wpojonych im lub „obrabianym” na bieżąco. Zwraca na to uwagę Geertz i jednocześnie określa istotne dla mnie podstawy metody „gęstego opisu”:

U samych podstaw, na twardym gruncie całego przedsięwzięcia, jeśli taki w ogóle istnieje, dokonujemy już objaśnień: gorzej jeszcze, objaśniamy objaśnienia. (...) Analiza jest zatem porządkowaniem struktur znaczeniowych (...) i określeniem ich społecznych podstaw i ważności (Geertz 2003, s. 40).

Podstawowym i najważniejszym źródłem informacji były dla mnie rozmowy z mieszkańcami Lipska. Istotny wydaje mi się fakt, że, w odróżnieniu od innych studentów należących do mojej („augustowskiej”) i innych grup laboratoryjnych – wszystkie rozmowy prowadziłem samodzielnie i praktycznie przez cały czas byłem pozbawiony towarzystwa innych początkujących badaczy⁴, co z pewnością pozostało nie bez wpływu na charakter zebranych przeze mnie materiałów. Zwłaszcza na początku było dla mnie szczególnie ważne, by nawiązać kontakty z jak największą liczbą osób oraz dowiedzieć się jak najwięcej o tym, „jak wygląda życie w Lipsku”, by następnie, opierając się na solidnej wiedzy o lokalnej społeczności, móc sprecyzować, którym z wielu zarysowujących się możliwych tematów zamierzam się zająć precyzyjniej. Stąd duże zróżnicowanie rozmówców oraz kwestii poruszanych w rozmowach, zwłaszcza w trakcie pierwszego wyjazdu, gdy rozmawiałem

⁴ Z wyjątkiem części pierwszego wyjazdu, kiedy towarzyszyły mi dwie studentki.

prawie wyłącznie z osobami dorosłymi, w średnim wieku i starszymi, między innymi z pisankarkami i pracownikami Miejsko-Gminnego Domu Kultury (MGOK, nazywany w skrócie „GOK”), ale także z kilkoma nastolatkami, grającymi w zespole rockowym, z którymi nawiązałem w trakcie badań najsilniejszą, niemal przyjacielską relację, a którzy mieli wpływ na moją decyzję dotyczącą tematu, którym się zacząłem zajmować – młodzieżą⁵.

W kontaktach z młodzieżą starałem się być na tyle ostrożny nie narzucać się z propozycjami rozmów czy spotkań, by nikogo do siebie nie zrazić – jedna zniechęcona do mnie osoba mogłaby z pewnością pogrzebać moje plany badań, zwłaszcza biorąc pod uwagę zawrotne tempo rozchodzenia się wszelkich pogłosek o obcych osobach. Myślę, że przyjęta przeze mnie strategia – obok oczywiście pomocy wspomnianego już nieocenionego „odźwiernego” – przyczyniła się do skromnego sukcesu, za jaki uważam akceptację mojej osoby przez rozmówców, na których mi szczególnie zależało (Wyciętych z Podlasia) na tyle, bym mógł zawiązać z nimi trwałą znajomość. W trakcie dwóch ostatnich wyjazdów rozmawiałem właściwie wyłącznie z młodymi ludźmi, zbiorczo określonych przeze mnie na potrzeby pracy „młodzieżą alternatywną”. Muszę jednak przyznać, że o ile z nastoletnimi muzykami do dziś łączy mnie więź bliska przyjaźni, to w kontaktach z Wyciętymi czułem nieco większy dystans, jakby przyzwolenie, ale nie pełną akceptację.

W toku badań nie tylko rozmówcy i tematyka, ale także forma prowadzonych przeze mnie wywiadów ulegała zmianom. W trakcie pierwszego wyjazdu rozmawiałem przede wszystkim o tym, co interesowało moich rozmówców i w czym czuli się komfortowo i pewnie, a więc o ich pracy, zainteresowaniach, historii Lipska i regionu. Wywiady odbywały się najczęściej w domach moich rozmówców, a w przypadku pracowników MGOK-u w miejscu ich pracy; te z młodymi muzykami – w barze Alibi oraz w MGOK-u. Największa zmiana nastąpiła z trzecim wyjazdem – w trakcie tego i następnego okresu mojego pobytu w terenie wszystkie wywiady odbyły się w wynajętym przeze mnie domu, a w przypadku Wyciętych z Podlasia także w miejscach zaproponowanych przez nich – w parku, przy basenie, na terenie opuszczonej hali przemysłowej, w trakcie jazdy samochodem lub spaceru po Lipsku. W rozmowach z „młodzieżą alternatywną” podążałem za interesującymi wątkami, które właściwie same się pojawiały w wypowiedziach spontanicznych – w żartach, przekomarzaniu się, wymianie informacji – lub wywołanych (Hammersley i Atkinson

⁵ Wyrazem moich dobrych relacji z młodymi muzykami była ich propozycja zagrania wspólnego koncertu. Zgodziłem się przedłużyć swój pierwszy wyjazd o kilka dni, aby wspólnie przygotować się do gościnnego występu w trakcie imprezy „Biebrzańskie Smaki”, promującej regionalne wyroby. W trakcie koncertu zagraliśmy kilka przebojów rockowych oraz piosenki własnego autorstwa. Towarzyszyły nam zespoły „Dębina” z Dąbrowy Białostockiej oraz „Rybcie znad Biebrzy”.

2000) moimi pytaniami, obracającymi się najczęściej wokół opinii o różnych miejscach w Lipsku i Dąbrowie, porównawczej oceny mieszkańców obu miejscowości, różnic, ale także *graffiti* i *le parkour*. Wszystkie prowadzone przeze mnie wywiady starałem się umieścić pomiędzy dwoma skrajnościami, opisywanymi przez M. Hammersleya i P. Atkinsona (2000) jako rozmowa spontaniczna, nieformalna oraz sformalizowane spotkanie w wydzielonej przestrzeni. Oznacza to, że rozpoczynając rozmowę miałem zawsze świadomość kilku pytań – czy raczej zagadnień – które chciałbym poruszyć, jednak starałem się podążać za tokiem myślenia rozmówcy. Często jedno pytanie, postawione na początku wywiadu – na przykład „Czy masz jakąś rodzinę w Dąbrowie?” – „ustawiało” całą rozmowę, stawiając rozmówcę w roli eksperta w kwestii stosunków lokalnych, znawcę pogłosek lub „wiedzącego, co się dzieje”. Młodzi informatorzy w większości przypadków nie przedstawiali większego zainteresowania moimi badaniami, nie dopytywali; informacja o moich praktykach w Lipsku i kierunku studiów zwykle nie spotykała się z wątpliwościami, pytaniami ani ciekawością. Mimo to, prowadząc badania jawnie, starałem się wszystkich swoich rozmówców dokładnie informować, do czego są mi potrzebne wydobywane od nich wiadomości. W wywiadach z młodymi często uczestniczyło kilka osób, najczęściej dwie, rzadziej trzy lub cztery. Odniosłem wrażenie, że to dodaje pewności siebie rozmówcom, a rozmowie odbiera formalnego charakteru, więc sam także proponowałem spotkania kilkusobowe. Udało mi się zdobyć wiele interesujących informacji i dokonać przydatnych spostrzeżeń wchodząc w interakcje nie mieszczące się w konwencji wywiadu – odbyłem niezliczoną liczbę zwykle krótszych, luźnych pogawędek (także już po powrocie z terenu, stosując internetowy komunikator Gadu-Gadu oraz wymieniając wiadomości na portalu społecznościowym Facebook i pisząc e-maile), stosowałem też obserwację na różnych poziomach uczestniczenia: grałem z młodymi muzykami, oglądałem wspólnie z rozmówcami filmy i słuchałem muzyki, przechadzałem się z nimi po Lipsku i jeździłem do Dąbrowy Białostockiej, siedziałem „na miejscówkach”, ale także obserwowałem treningi piłki nożnej, siatkówki, Taekwondo i mażorettek, brałem udział w lokalnych uroczystościach: otwarciu stadionu „Orlik”, obchodów w dniu 3 maja, niedzielnych mszach świętych.

5. „Tu jest jakaś gwiazdna wojna z Dąbrową.”⁶ Analiza zebranych materiałów

-Oni Śledzie, a my Mazury, bo są po drugiej stronie Biebrzy (wyw. 7.).

Z takimi opiniami zacząłem stykać się w trakcie swoich badań, przebywając z młodymi ludźmi i pytając o różne aspekty ich życia. W pracy analizuję przede wszystkim wypowiedzi specyficznej grupy rozmówców roboczo nazwanej przeze mnie „młodzieżą alternatywną”, do której zaliczają się „Wycięci z Podlasia”, a także członkowie miejscowego zespołu rockowego i ich bliscy znajomi. Dotyczą one relacji pomiędzy mieszkańcami Lipska i Dąbrowy Białostockiej, a opowieści w dużej mierze przedstawiają sytuację konfliktu, rywalizacji, wzajemnej niechęci, wyśmiewania cech „wrogiego” miasta i jego mieszkańców. Biorę pod uwagę cechy przypisywane obu miejscowościom, często na zasadzie opozycji binarnych, czasem dotyczące tylko jednej z nich. Wypowiedzi pojawiały się zarówno spontanicznie, jak i były niejednokrotnie wywołane czy wręcz prowokowane pytaniami lub stwierdzeniami badacza. Uwzględniam także w analizie i interpretacji cechy języka – obecność wulgaryzmów, żartobliwy lub ironiczny ton, złość, irytację. Poza wyróżnikami odmienności w rozmowach często pojawiały się opisy bezpośrednich zetknięć z „innymi” (często bójki, utarczki słowne, niesnaski), zasłyszane „przygody” oraz próby dowiedzenia, że obecny stan rzeczy trwa już od kilku pokoleń i jest uwarunkowany historycznie. Dyskurs konfliktu dominuje, ale nie jest jedynym – przytaczam także wypowiedzi świadczące o „dobrym życiu z Dąbrową” poszczególnych rozmówców, najczęściej kończących tam szkołę lub posiadających liczną rodzinę i grupę znajomych. To właśnie sfera osobistych kontaktów w dużej mierze determinuje własny stosunek do mieszkańców Dąbrowy i – w szerszym kontekście – własną wizję relacji Lipszczan i Dąbrowiaków. Interesujący i przydatny w interpretacji wydaje mi się także stosunek młodych ludzi do własnej lokalności, pełen zarówno pozytywnych emocji i wyrazów przywiązania, jak i złości spowodowanej „nudą”, tym, że „nie ma co tu robić”.

⁶ Wyw. 7.

5.1 „Wycięci z Podlasia”

-Tak mniej więcej to było w tym czasie, tak się zaczęło, pierwsza klasa ogólniaka, coś w ten deseń. No, nie wiem, podstawówka, gimnazjum, to był czas graffiti, rolek, wiesz, dużo osób to robiło. Po czasie tam już [] przestał malować, potem poszedł na studia, to już znowu wrócił do malowania. To jest takie dosyć płynne, no. To znaczy, nasza paczka zawsze jakaś taka była inna. Na przykład jak tam jakieś koleżanki poznawaliśmy skądś inądś, to mówiły, że my jesteśmy tacy wycięci z Podlasia, że... jakbyśmy nie byli z Podlasia, taka jest nasza paczka.

-Dlaczego?

-Znaczą, bo... mamy inne zainteresowania i słuchamy innej muzyki niż cała reszta, bo wiesz, albo nazi rap, kurde, albo białe rękawiczki (śmiej), a my, wiesz, słuchamy takiej bardzo alternatywnej muzyki (wyw. 5.).

Do wspomnianej „paczki” należy co najmniej siedem lub osiem znanych mi osób, jednak nie ze wszystkimi udało mi się porozmawiać, podobnie też nie wszyscy aktywnie włączają się we wspólne inicjatywy, takie jak malowanie graffiti czy zabieganie o stworzenie skateparku. W związku z tym i na podstawie rozmów do „Wyciętych z Podlasia” (tego terminu sami używali do określenia siebie) zaliczam przede wszystkim [], [] i []. Są rówieśnikami (poza [], który jest o trzy lata młodszy od pozostałych). To oni są autorami ogromnej większości graffiti znajdujących się w Lipsku, także oni nagrali dwa kilkuminutowe filmy poświęcone *le parkour* ze sobą w rolach głównych. Z całej czwórki jedynie [] mieszka jeszcze na stałe w Lipsku – dojeżdża do szkoły średniej do Augustowa, pozostali studiują: w Olsztynie, Białymstoku, Warszawie. Z ich opowieści wynika, że z *le parkour* była przed kilku laty związana pewna moda wśród lipskiej młodzieży, zapoczątkowana przede wszystkim przez [], który w ten sposób opowiadał o początkach:

-A, jak byłem młody to widziałem taki film. „Jump Britain”. Wiesz, najpierw był „Jump London”, a potem wyszedł „Jump Britain”, nie? I tak trochę pobiegaliśmy, potem [] coś se zrobił, [] też odpadł i w końcu młodzi też zaczęli się tym jarać. No, to ja tam, że tak powiem, wziąłem ich pod swoje skrzydła, tam z nimi skakałem. Tam, wiesz, mieliśmy załogę Kings of Gravity, się sfilmowaliśmy. Jeden z tych kolesi nawet mieszka tu niedaleko. No, ale, wiesz, też sporo dzieciaków wtedy skakało, tak, żeby skakać. No i właśnie [] nagrał te filmiki. Kiedyś nawet sobie w szkole na sali ćwiczyliśmy. (...) Ty, ja po tym filmiku jeszcze poskakałem chyba gdzieś z rok, nawet zacząłem kręcić drugi, ale nie wypalił. Wiesz, już jakoś tam się rozeszło po kościach. Być może po prostu już za bardzo nie było z kim...

- A skąd brałeś inspirację?

-Wiesz co, głównie z neta, trochę też z telewizji (wyw. 6.).

Le parkour był zjawiskiem tymczasowym w swej popularności, jednak nie można tego samego powiedzieć o *graffiti*. „Wycięci” przyznawali w rozmowach, że nie byli pierwsi i zostali zainspirowani przez starszych kolegów, którzy malowali już wcześniej. Co istotne, niemal wszystkie prace – a jest ich z pewnością kilkadziesiąt, nie licząc *tagów*, czyli podpisów – zostały wykonane przez [REDAKTOR], kilka należy także do [REDAKTOR], natomiast pozostali ograniczyli się do okazjonalnego „tagowania” (od czego nie stronili zresztą też [REDAKTOR] i [REDAKTOR]). *Graffiti* znajdują się niemal wyłącznie na ścianach opuszczonych lub niewykończonych domów, pustych budynkach przemysłowych oraz na garażach przy osiedlach mieszkaniowych. W sferze publicznej miasta dominują *tagi* (m.in. szkoła, urząd gminy, poczta, przystanek PKS, sklepy, bloki mieszkalne także latarnie i ogrodzenia). Do kilku prac przyznał się także [REDAKTOR], jednak w moim odczuciu nie był on związany bliskimi relacjami z pozostałymi. Jedynym, który o nim wspominał (i współpracował przy „bombieniu”, jak był żartobliwie przez nich nazywany proces malowania) był [REDAKTOR]. Proceder samowolnego „ozdabiania” cudzych nieruchomości wiązał się w dużej mierze z działaniami wątpliwymi pod względem prawnym, w związku z czym większe prace powstawały głównie nocą i w ukryciu. Pomimo tego niektóre *graffiti* są owocem legalnej działalności – na ścianach szkoły (za zgodą dyrektora), przystanku PKS (na zlecenie rady gminy), także na ścianach budynku nazywanego „hangarem przy cmentarzu”, należącego do bliskiego znajomego malujących i aprobującego ich działalność. Odniosłem ponadto wrażenie, że pomiędzy tą grupką młodych ludzi i lokalnymi władzami, zwłaszcza pracownikami policji, rozgrywa się pewien rodzaj gry; wiedzą oni lub domyślają się, kto jest odpowiedzialny za „ozdoby”, ale na zasadzie niepisanej i niezawartej umowy tolerują ich działalność w pewnych ramach kontroli (malowanie murów pustostanów i garaży uchodzi, podpisywanie się na latarniach, poczcie czy urzędzie gminy już nie).

„Wyciętych z Podlasia”, obok członków młodzieżowego zespołu rockowego, chciałbym objąć wspólnym terminem „młodzież alternatywna” według definicji kultury alternatywnej J. Wertenstein-Żuławskiego zmodyfikowanej na podstawie badań subkultur młodzieżowych przez B. Fatygę:

Kultura alternatywna to zespół wzorów kulturowych autonomiczny wobec kultury dominującej, stanowiący odmienną całość, chociaż nie wszystkie składające się nań wzory muszą być sprzeczne z wzorami kultury dominującej. Jest to bowiem pozytywna propozycja przeformułowania elementów kultury dominującej, wzbogacona o pewne elementy nowe lub pochodzące z innych kręgów kulturowych (Fatyga 1999, s. 106).

Fatyga dodaje, że kultura dominująca, wobec której w opozycji sytuują siebie członkowie subkultury młodzieżowej, jest przez nich utożsamiana z kulturą popularną, a więc uważana za zjawisko *par excellence* negatywne (Fatyga 1999, s. 89). Jest to szczególnie widoczne na przykładzie słuchanej muzyki i związanego z nią stylu (młodzi muzycy – rock, metal, punk, „Wycięci” – punk, muzyka elektroniczna, alternatywna), gdzie akceptujących treści kultury popularnej potępia się akcentując ich bezmyślność, nieautentyczność, konformizm, tandetę, płytkość – tak postulowane zarzuty pojawiały się zarówno w moich badaniach, jak i w analizie subkultur młodzieżowych przeprowadzonej przez D. Muggletona (2004), którego przykładem staram się zachować dystans wobec odgórných analitycznych konstrukcji badawczych, jakimi według niego są takie pojęcia jak „subkultura”, „kontrkultura”, „kultura alternatywna” i jego wzorem podmiotowo traktuję indywidualne wypowiedzi rozmówców.

Miejsca, które najczęściej przewijały się w wypowiedziach młodych rozmówców jako ważne, wiązały się głównie z różnymi sposobami spędzania czasu wolnego. Są to bary („Pyza” i „Alibi”, gdzie popołudniami można spotkać nawet gimnazjalistów) i punkty lub obszary określane jako „miejscówki”, gdzie można posiedzieć, porozmawiać, zjeść. W ujęciu gimnazjalistki wiąże się to z pewną rytualizacją i celebracją czasu wolnego:

- *Ogólnie chodzimy se po ulicach.*
- *I co, chodźcie dookoła Lipska?*
- *Nie, no jak dookoła...*
- *A podaj przykładową trasę.*
- *To tak. Spotykamy się przy „Misiu”, idziemy do „Misia”, obkupujemy się, idziemy na pocztę...*
- *Po co?*
- *No, zjeść! Siadamy, jemy, pijemy...*
- *A jak jest zajęte?*
- *No, to idziemy na muzeum albo na ławeczkę w parku.*
- *A jak zajęte wszystko?*
- *No co ty! Nigdy się tak nie zdarzyło. No i jemy. A potem idziemy sobie się przejść. Idziemy sobie na przykład do 400-lecia, bo to, wiesz, nowa autostrada albo gdzieś koło kościoła (wyw. 3.).*

Poza ogólnie dostępnymi i widocznymi – ławeczka w parku, muzeum, poczta, przystanek, podwórko, krawężnik, plac zabaw – są także miejsca, gdzie można pozwolić sobie na więcej – z „improwaniem w bunkrze po udanym koncercie” włącznie (tak ujął to członek zespołu rockowego). Siłą rzeczy nie znajdują się one na widoku. Należą do nich „basen” (zadaszone

ławki przy basenie znajdującym się przy wylocie z Lipska w kierunku Dąbrowy), bunkry w pobliżu miasteczka (należące niegdyś do sowieckiej Linii Mołotowa), „hangary” (opuszczone hale przemysłowe), „scena” (drewniana scena na tyłach MGOK-u), „mostek rogożyński” (niewielki most na Biebrzy przy wyjeździe z Lipska w stronę wsi Rogożyn). Dochodzi tam do tymczasowego (permanentnego w przypadku miejsc mniej lub w ogóle nieuczęszczanych) zawłaszczania przestrzeni (spotkania grupy znajomych), nadawania innych, opacznych funkcji miejscom i urządzeniom publicznym (pisanie i malowanie na murach) odwracania zwyczajowego porządku przez nietypowe lub eksperymentalne zachowania proksemiczne (konstruowanie własnych instalacji do jazdy na rolkach). Zgodnie z R. Sulimą w ten sposób – choć nie tylko – ludzie młodzi intensywniej niż dorośli ingerują w lokalność, dają upust swojej chęci twórczego działania i jednocześnie frustracji, że są marginalizowani, że „jest nudno”, że nie mają „swoich” miejsc. W dużej mierze to oni nasycają lokalność subtelnymi znaczeniami, często trudnymi lub wręcz niemożliwymi do odczytania dla „niewtajemniczonego” przechodnia (Sulima 2000, s. 61-66). W kontekście narracji konfliktu z mieszkańcami Dąbrowy basen oraz przestrzeń barów (zwłaszcza „Alibi”, gdzie zdaniem młodych rozmówców przyjeżdża wielu „Dąbrowiaków”) nabierają dodatkowego znaczenia – to tam najczęściej dochodzi do utarczek słownych i bójek między mieszkańcami obu miejscowości. Poza tym za ważny punkt, ale z zupełnie innego względu, wielu Lipszczan, także młodych, uznało neogotycki kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Anielskiej – jego pozytywna ocena wiąże się przede wszystkim z walorami estetycznymi oraz silnym nasyceniem treścią historyczną i emocjonalną:

- I został zbudowany rękoma ludzi. Oni sami budowali, bez żadnych maszyn.

- Skąd wiesz?

- Wszyscy to wiedzą.

- A podoba ci się?

- Tak! Dla mnie jest świetny. Uwielbiam spiczaste takie te... To wygląda fajnie i to wygląda mrocznie dosyć. Jest stary i był często remontowany, ale najważniejsze jest to, że był zbudowany ludzkimi rękoma. Sami ludzie chodzili, budowali. Mieszkańcy Lipska. Babcia mi mówiła (wyw. 4.).

Z moich obserwacji wynikało, że lipska „młodzież alternatywna” nie traktuje swojej przestrzeni wyłącznie jako „danej”. Narzekaniom na nudę i senność miasteczka często towarzyszyły wspomnienia lub deklaracje o działaniach ingerujących w teren – malowaniu graffiti na murach, zabieganiu na sesjach rady gminy o budowę *skateparku*, samodzielnym instalowaniu rurki do jazdy na rolkach w parku miejskim (bez zgody władz), nagrywanie filmu poświęconego *le parkour*, tworzenie z dostępnych materiałów rampy w opuszczonej

hali przemysłowej. Wspomniane przykłady działań i ogólny stosunek omawianej grupy do „swojej” (to znaczy lipskiej) przestrzeni życiowej rozumiem z jednej strony jako „przyczółek Nowego”, eksperyment, próby odwrócenia utrwalonego porządku, stworzenia czegoś oryginalnego i „alternatywnego”, a z drugiej jako określone teksty zachowaniowe, mające charakter wyraźnie antystrukturalny, nacechowane liminalnie, powstające na obrzeżach, marginesach i w „szczelinach” wielkich strukturalności lokalnych, takich jak szkoła, dzielnica, miasto. (Sulima 2000, s. 61-66) Młodzi ludzie samodzielnie i spontanicznie testują granice społecznej tolerancji i przesuwać je, choć nie bezboleśnie – przykładem policyjne przesłuchania domniemanych „grafficiarzy”. W narracjach lipskiej młodzieży alternatywnej wielokrotnie pojawiały się sformułowania sugerujące bycie w „sytuacji granicznej”, gdzie dla własnej identyfikacji równie ważne jest „to, czym się jest” – chodzi zwłaszcza o wspomniane już „alternatywne” działania w lokalnej przestrzeni, przez które „Wycięci z Podlasia” wyrażają siebie – jak i (być może nawet ważniejsze) „to, czym się nie jest”, czyli odróżnienie od „masowego Innego”, kreacja Obcego mająca przez opozycję służyć nie tylko własnej identyfikacji i dookreśleniu, ale także dowartościowaniu, wzmocnieniu poczucia własnej godności. Mowa przede wszystkim o mieszkańcach pobliskiej Dąbrowy (znajdującej się wszak za Biebrzą – dawną i obecną granicą administracyjną), choć nie tylko. Proces konstruowania własnej tożsamości jest skomplikowany, dynamiczny i wykorzystuje wiele granic społecznych, rozgrywa się w okresie, gdy na tradycyjne (czy też tradycyjnie wrogie) sposoby mówienia o „tamtych zza Biebrzy” sugerujące poważną różnicę kulturową nakładają się ponowoczesne narracje wręcz przypominające opowieści członków angielskich miejskich subkultur młodzieżowych zbierane przez D. Muggletona (2004).

5.2 „No bo to Śledzie. Proste.”⁷ Czynniki różnicujące

Na początku przedstawię dokładną analizę dłuższego fragmentu rozmowy odbytej na początku mojego trzeciego pobytu w terenie z dwoma młodymi muzykami. Miała miejsce w luźnej atmosferze, pełnej żartów, była raz po raz przerywana grą na gitarach. W żartobliwym tonie wymienili obaj ogromną ilość cech odróżniających Lipsk od Dąbrowy Białostockiej, z których większość pojawiła się w później w kolejnych rozmowach, przeprowadzonych z innymi osobami. Nieformalny charakter moich relacji z młodymi rozmówcami skłaniał ich do częstych żartów, swobody w wyrażaniu opinii i, jak się domyślam, sporej dozy fantazji wypowiedziach, dlatego starając się „nadążyć” za tokiem ich rozumowania starałem się analizować i łączyć fakty w ich kategoriach, a dopiero później nawiązywać do modeli teoretycznych. Wymagało to odwołania się do „wyobraźni etnograficznej” P. Willisa (2005) i potraktowania opowieści jako formy „sztuki życia” – oddolnej, nieformalnej, często niejawniej wspólnotowej działalności mającej na celu „radzenie sobie” przez nadawanie znaczeń otoczeniu i konstruowanie własnej tożsamości. która z jednej strony umiejscawia dane podmioty wewnątrz realnej, społecznej struktury, w konkretnych ramach, a z drugiej strony proponuje widzieć jednocześnie daną grupę społeczną, nawet najbardziej pozbawioną przywilejów, marginalizowaną czy poddawaną naciskom jako zachowującą dostęp do „własnego repertuaru kulturowego”, do własnej „poetyckiej reakcji”. Wyśmiewanie „wrogów” nie tylko temu służy, ale przez język i dobór metafor zdradza bardzo dużo na temat wizji samych siebie utrwalonej (lub prezentowanej przede mną) przez mówiących.

(FP – autor, R1, R2 – rozmówcy)

FP: Czym się różni Lipsk od Dąbrowy? (obaj się śmieją)

R2: Bo Lipsk jest mniej chamski.

R1: Wiesz, chodzi o kulturę osobistą. Lipska bije na leb, na szyję dąbrowską. Dresiarstwo tam jest.

FP: A tu nie ma?

R2: Nie. Tu nie.

R1: Nie. Tu chodzi paru kiboli, ale to po pierwsze są kibole, a nie dresiarze.

FP: Jak to kibole?

⁷ Wyw. 9.

R1: No, wiesz, że nie czujesz, że siedzą w domu i mówią sobie: „A, chodźmy lać wszystkich, co nie są z, dajmy na to, takiej Dąbrowy.” A tu są kibole.

FP: Czym się różni kibol od dresa?

R1: Kibol to jest taki, że bije tylko, bo mu się nie podoba, że...

R2: On ma zasady.

R1: Kibol ma zasady. Jak leżysz, to cię już nie bije. Jak kibicujesz innym, to cię pobije.

FP: A komu tu się kibicuje?

R1: Hmm...

R2: LUKS Biebrza. (śmiech)

R1: LUKS Biebrza, no. A, i Sparta. Z Augustowa. Jakbyś w Augustowie wołał: „Jagiellonia!”, to tak, jakbyś w Dąbrowie powiedział, że jesteś z Lipska.

R2: Czyli źle.

R1: No, i to bardzo.

FP: A jakbym chodził po Lipsku z szalikiem Jagielloni?

R1: To nic.

R2: Nic by nie było.

FP: Czemu nic?

R1: Bo tutaj są mieszkani. Przyjadą z Augustowa, to nie będą cię bić na twoim terenie. Z Dąbrowy też kibicują Jagielloni.

FP: A czemu uważacie, że Lipsk jest bardziej kulturalny?

R1: Bo, wiesz... W Lipsku wejdź do baru i po godzinie wyjdź, a w Dąbrowie w barze spróbuj wytrzymać godzinę.

R2: Byliśmy tam w jednym barze. Wyszliśmy szybciej niż weszliśmy.

R1: No. Tylko weszliśmy i się rozejrzeliśmy, nic nie było. Tylko weszliśmy, a od razu nas zaczepili. (śmiech)

R2: No, bez kitu.

FP: Czego chcieli?

R1: Podwieźć.

R2: Podwieźć, no.

R1: No, ale powiedzieliśmy grzecznie, żeby poszedł sobie i uciekliśmy. I pojechaliśmy. To był jakiś pijany stary koleś, ale w środku siedziało paru karków. Raczej z nimi pił, bo oni tam wszyscy byli pijani. A, co chciałem powiedzieć, to, że w Lipsku są ładniejsze widoki. Jak się jedzie do Lipska z Dąbrowy czy... Jakoś tak ładniej jest zachowany krajobraz. A jak pojedziesz do Dąbrowy, to jest szaro, a w Augustowie jest tłok.

R2: Lipsk powstał na zasadzie jakiejś tam osady, nie?

FP: A Dąbrowa?

RI: A, jakoś tak było zrobione...

FP: A które miasto jest starsze?

RI: Chyba Dąbrowa. W ogóle, jak jedziesz na Lipsk, to są nawet ładniejsze widoki niż jak z Lipska do Dąbrowy. Masz inny punkt patrzenia. Lipsk jest ładnie położony, masz drzewa, rzeczki. Kościół jest w nocy ładnie oświetlony takimi snopami światła i po prostu... I fajnie wygląda. A jak jedziesz do Dąbrowy, to jest szaro, brudno, brzydko... W ogóle śmierdzi tam.

R2: Śledzikują. Czyli zaciągają. Zawsze tak było, że Lipsk był za Augustowem, a Dąbrowa z Białymstokiem.

RI: To było takie... że Białystok kontra Augustów i Lipsk kontra Dąbrowa. A Lipsk i Augustów dobrze się trzymają.

R2: Mój tata nawet mówił, że to nigdy jeszcze nie było tak, żeby Lipsk z Dąbrową dobrze żyli.

RI: No (wyw. 4.).

Pierwszą przywołaną różnicę stanowi opozycja „kultura osobista” - „chamstwo” rozumiana na zasadzie pewnego kontinuum: „Lipsk jest mniej chamski”, jego kultura osobista „bije na łeb, na szyję dąbrowską”. Za wyznacznik kultury/chamstwa jest uznawana atmosfera, klimat wyczuwany w miejscowych barach: w lipskich chce się zostać na dłużej, w dąbrowskich „nic nie było” i od razu po wejściu można być zaczepionym przez pijanych „karków”. Z „chamstwem” łączona jest obecność „dresiarstwa”, które to sformułowanie przywołuje na myśl jakąś nieokreśloną masę, liczebność z zastrzeżeniem, że w Lipsku jest jedynie „paru kiboli”, którzy są o tyle lepsi od „dresów”, że mają, w odróżnieniu od nich, pewne zasady: nie biją leżących, nie biją wszystkich, którzy nie są „z, dajmy na to, takiej Dąbrowy”, zwalczają jedynie kibiców przeciwnych drużyn (antagonistycznych wobec lokalnej). Za „dąbrowską” w tym i wielu innych wywiadach została uznana Jagiellonia Białystok, za „lipskie” siatkarska LUKS Biebrza oraz piłkarska Sparta Augustów, co plasuje się w szerszym konflikcie Augustów-Białystok, do którego również często się odwoływano, jednak bez podawania jakichkolwiek przyczyn ani wgłębiania się w charakterystykę zjawiska (powtarzające się wypowiedzi: „Zawsze tak było, że Lipsk był za Augustowem, a Dąbrowa za Białymstokiem”, odwołania do relacji starszych członków rodziny). Sam jednoznacznie pejoratywny epitet „dres” jest określeniem stosunkowo nowym, odwołującym się subkultury (lub raczej stylu) miejskich „dresiarzy” lub „blokiersów”, chociaż w tym kontekście jest on raczej synonimem innych inwektyw: „cham”, „kark”, „koks”, „pojeb”. Drobną wzmianką dotyczy również języka – „śledzikują”, „zaciągają”, co tylko pogłębia odmienną obustronnie.

Kibicowanie konkretnej drużynie jest stawiane na równi z pochodzeniem i

utożsamianiem się z daną miejscowością. Można zostać pobitym za wołanie „Jagiellonia!” w Augustowie⁸, ale równie dobrze za ujawnienie swojego „niewłaściwego” pochodzenia („*tak, jakbyś w Dąbrowie powiedział, że jesteś z Lipska*”). Zauważmy, że część wymienionych czynników należy do porządku zdecydowanie lokalnego i wpisuje się w tradycyjne dla polskiej wsi kryteria „obcości”: językowe, terytorialne, religijne i klasowo (stanowo)-zawodowe (Stomma). O ile pierwsze dwa są zdecydowanie widoczne (odmienność mowy – „zaciąganie”, nietutejsi – „Śledzie”, związani z Białymstokiem), nie ma tu mowy ani o religii, ani o odmiennych sposobach zarabiania na życie. Jestem skłonny twierdzić, iż te właśnie kwestie są mniej istotne w przypadku moich młodych rozmówców (którzy z racji na naukę nie pracują i, jak w większości sami przyznawali, są niewierzący), natomiast są niejako „zastąpione” przez takie kategorie jak poglądy, zainteresowania, styl, sposoby spędzania czasu wolnego, kultura osobista lub jej brak, cechy intelektualne. Dąbrowiaczy są opisywani jak „masowy Inny” i utożsamiani z „głównym nurtem”. Nie tylko więc podkreśleniu ulega ich liczebność i brak zróżnicowania („masowość”), ale też konformizm wobec utrwalonych struktur społecznych i brak twórczej refleksji. Mówi się o nich odwołując się do „świadomości grupowej” mającej wyraźnie negatywne znaczenie, co służy przypięciu konkretnej „etykiety”. Jest to właściwie antyteza najważniejszych wartości przypisywanych sobie – indywidualizmu i nonkonformizmu, co składa się na „różnicującą indywidualność” czyli sposób wyrażenia własnej indywidualności członków danej grupy (subkultury) poprzez wyraźne zaznaczenie różnicy dzielącej ich od zbiorowości stanowiącej w danym wypadku grupę odniesienia, czyli Dąbrowiaków lub szczegółowiej dąbrowskich „dresów” (Muggleton 2004, s. 82-89). Prostotę wymienionych podziałów rozbija fakt, że również w Lipsku znajdują się kibice Jagielloni, co czyni z niego jedyną miejscowość w okolicy gwarantującą wolność piłkarskiego wyznania, bowiem nie spotkałem się z żadną wypowiedzią dotyczącą konfliktów lipskich kibiców drużyn z Augustowa i Białegostoku. Mogłoby to wiązać się z chęcią ukrycia wewnętrznych konfliktów i przyjęcia zewnętrznej „maski” (Cohen 2003, s. 192-196), która jednak opada, gdy w rozmowach zaczynają się pojawiać opowieści o sporach i niesnaskach pomiędzy młodymi Lipszczanami o innym podłożu (rywalizacja o dziewczynę, bójkę w barach i w trakcie imprez, inny rodzaj słuchanej muzyki). Lipska młodzież alternatywna stosunkowo rzadko wypowiada się jako członkowie wspólnoty lokalnej „Lipszczanie”. Cechuje ich krytycyzm i spostrzegawczość, wręcz cynizm w odniesieniu do „kultury

⁸ Jeden z moich najmłodszych, nastoletnich rozmówców, będąc z kolegami w Augustowie, na pytanie, komu kibicuje, odpowiedział, że Jagielloni i został za to pobity. Zwraca tu uwagę fakt, że nie jest on kibicem piłkarskim i nie znając „właściwej” odpowiedzi (Sparta Augustów), podał nazwę jedynej znanej mu drużyny.

dominującej”, a więc ogółu zbiorowości lokalnej, zwłaszcza miejscowych autorytetów, władz i przedstawicieli instytucji centralnych, a więc niemal każdego, kto reprezentuje jakąś formę władzy lub represji.

Co ciekawe, młodzi muzycy – i nie tylko oni, także inni rozmówcy – podkreślali estetyczno-przestrzenną wyższość swojego miasta – „ładne widoki”, „krajobraz ładnie zachowany”, „kościół ładnie oświetlony”, także to, że powstało „na planie jakiejś tam osady”. W Dąbrowie natomiast jest „szaro, brudno, brzydko... w ogóle śmierdzi tam”. W obrębie tej kategorii inni rozmówcy wpisywali także jako pozytywne elementy kościół neogotycki („piękny”) i basen w Lipsku (miejsce, którego Lipszczanom zazdroszczą ich sąsiedzi zza Biebrzy), kontrastując je z „nieciekawym” kościołem dąbrowskim i ambiwalentnie traktowanym sklepem „Biedronka” (podawanym jako jedyna zaleta Dąbrowy, co automatycznie świadczy o jego bagatelizacji i chęci ośmieszenia). Wyśmianie „terenu wroga” jest równe z poniżeniem jego samego i wywyższeniem siebie, co zdradza pewną autonomiczną wartość przypisywaną miejscu, przestrzeni, ziemi. Odwoływano się do wszystkich zmysłów, by unaocznić mi „gorszość” i umniejszyć wartość „klimatu” panującego w Dąbrowie Białostockiej, tak różnego od lipskiego, czyli swojego i swojego.

Mieszkańcy Dąbrowy Białostockiej często byli żartobliwie lub ironicznie nazywani „Śledziami”. Ich ripostą było określenie „Mazury”. W opinii moich rozmówców to pierwsze jest popularne i używa się go już co najmniej od dwóch pokoleń, natomiast drugie można usłyszeć jedynie sporadycznie. Obecne w codziennych rozmowach okazjonalne anegdoty i żarty o Dąbrowiakach bywały czasem kwitowane stwierdzeniem „Bo to Śledzie są”, mającym podkreślać ich śmieszność, dziwność, głupotę. Przywoływano także określenie „Rusiny”, ale znacznie rzadziej, ponadto jeden z młodych rozmówców użył terminu „kacapy” jako według niego używanego dawniej na określenie prawosławnych Dąbrowiaków, a ich język określił jako „chechłacki” i opisywał jako mieszaną polskiego i białoruskiego. Prośby o uzasadnienie używania którejkolwiek z tych inwektyw (zwłaszcza „Śledzie”) spotykały się najczęściej z wypowiedziami odpowiadającymi wzruszeniu ramionami – „nie wiem”, „tak się utarło”, „tak o nich mówimy”, a także z odwołaniami do przeszłości i starszych użytkowników epitetu „Śledzie” – „tu się tak od zawsze na nich mówiło”, „wujek mi mówił, „tata opowiadał”, ewentualnie zwracano uwagę na podobieństwo „zaciągania” do języka białoruskiego, z rzadka podając pojedyncze przykłady:

RI: Oni mają bardziej białoruski akcent chyba. Tak mi się wydaje.

R2: Oni zaciągają, wiesz, to Śledzie są... (przesadnie „zaciąga”)

R1: Ja nie wiem w sumie.

FP: A czemu mówicie na nich „Śledzie”?

R2: Bo oni zawsze na końcu mówią „się”. „Nie wiem, co dzieje się”. (z akcentem na „się”) Nie „Nie wiem, co się dzieje”, tylko „Nie wiem, co dzieje się”.

R1: Ja nie wiem, dlaczego „Śledzie”, ale to już od dawien dawna się mówi (wyw.9.).

A także:

-Tam trochę bardziej zaciągają, jakby z ruska. Ale w ogóle nie wiem, czy wiesz, że na nas mówią Mazury. A na dziewczyny dąbrowskie wiesz, jak mówią?

-Nie.

-Rusinki.

-Dlaczego?

-Bo taki mają język.

-Ale to ludzie z Dąbrowy tak na nie mówią?

-No, wszyscy w ogóle tak mówią. I ci z Dąbrowy też. A na koleś się mówi Śledzie. Na dziewczyny, żeby tak ich nie obrazić, to Rusinki się mówi. Tak słyszałem przynajmniej, starsi mi mówili. No, że po prostu jakoś tak po rusku oni bardziej gadają (wyw. 10.).

Określenia „Śledzie”, „Rusinki” i ich rzadsze synonimy oraz odwołania do różnicy językowej i (bardzo rzadko) wyznaniowej to jedyne elementy, jakie pojawiały się także w wypowiedziach dorosłych i starszych rozmówców jako „tradycyjne”, „historyczne”. Sugerują istnienie (wyobrażanie sobie) sytuacji pogranicznej w przeszłości o charakterze etniczno-kulturowym, z wiązaniem Dąbrowy Białostockiej z Podlasiem, Białostoczną lub wręcz Białorusią i „ruskimi”, a Lipska z Mazurami, Augustowszczyzną, Polską. Trudno mówić jednak nawet w tym tradycyjnie etnograficznym wymiarze problemu o istnieniu dwóch wyraźnie zaznaczonych grup lokalnych, a raczej o sytuacji pogranicza interpretowanej przez J. Straczuk (2006) jako unikatowa, autonomiczna i swoista sytuacja kulturowa o spójnym charakterze ze skłonnością do amalgamacji różnych składników w jej analizie pochodzących z pogranicza polsko-białoruskiego i jednocześnie katolicko-prawosławnego:

Pogranicze nie jest spotkaniem dwóch grup jako odrębnych bytów fizycznych. Pogranicze ma bardziej naturę symboliczną. Nie można bowiem ustalić topograficznej granicy kulturowej ani tym bardziej międzygrupowej granicy etnicznej. Granice nie bieżą między grupami, ale są zinternalizowane, przebiegają wewnątrz człowieka (Straczuk 2006, s. 246).

Jestem skłonny uznać, że wspomniane „pozostałości” („Śledzie”, „Rusinki”, „zaciągają”) zmieniły swój sens, stały się wyrażeniami symbolicznymi, które biorą udział w procesie

tworzenia znaczeń, a więc mogą także zmienić lub otrzymać nowe derywaty – przykładem rozmaite próby tłumaczenia terminu „Śledzie”. Są to składniki wyrywkowej, mozaikowej wiedzy potocznej przypisane do symbolu „Dąbrowa Białostocka”, z których dla własnych (lub na potrzeby chwili) układa się i tworzy opowieści, narracje, samemu je interpretując. W ten sposób sytuacja graniczna jest pretekstem i katalizatorem nadawania „Dąbrowiakom” i „dresom” nowych znaczeń. Tak rozumiana oddolna kreatywność ucieleśnia, bo buduje relacje z innymi ludźmi, z przedmiotami, z instytucjami. Funkcjonuje przede wszystkim w obrębie praktyki życia codziennego. Od badacza wymaga „wyobraźni etnograficznej” – czytania języka tworzonego przede wszystkim poza samym językiem, w działaniu. Jest niejawną i spontaniczną, często przebiera formę performatywną i widowiskową. Zawiera w sobie bogactwo kontekstów, odwołań, wiedzy lokalnej aktorów społecznych o życiu społecznym i o samych sobie (Willis 2005, s. 25-29).

Rozmówcy (przede wszystkim Wycięci z Podlasia) za kluczowy czynnik odróżniający młodych mieszkańców obu miast uznawali ich zainteresowania, sugerujące wręcz ogólną wyższość intelektualną Lipszczan (z zastrzeżeniami, że niektórzy lub nawet większość z nich to i tak „debile”, „dresy”). Otóż w Lipsku popularne były takie elementy kultury „alternatywnej” (w gruncie rzeczy wielkomiejskiej) jak *graffiti*, *le parkour*, jazda na rolnach i deskorolkach, natomiast mieszkańcy Dąbrowy nie interesowali się żadnym z wymienionych, co było wartościowane pejoratywnie i wiązane z ich brakiem kreatywności i własnej inicjatywy. Jedynym rodzajem aktywności popularnym w Dąbrowie była piłka nożna (wiązana z „profesjonalnym” boiskiem i obecnością drużyny ligowej Dąb Dąbrowa). Rozmówcy opowiadali na przykład:

-A wiesz co, jeździliśmy tam na rolnach kiedyś pierwszy raz, jakieś dziewczyny się patrzyły, nie? I podchodzą i „Wiecie co, u nas tak nikt nie umie”. A nic takiego nie robiliśmy.

-Ostatnio pokazywaliśmy.

-No. [] robił fikolki w powietrzu na rolnach ze schodów, to cała szkoła się zleciała. (śmiech) (wyw. 7.).

Lipsk utożsamiano ze „skejtnami” i muzyką hip-hop, ale także (być może zależnie od własnych upodobań) z muzyką rockową, punkową, alternatywną, i kontrastowano z upodobaną przez dąbrowskich „dresów” muzyką disco polo, techno, „nazi rap”, „białe rękawiczki”. Swój wolny czas poświęcali na przesiadywanie w barach, bójki, „wyganie”

Lipszczan z Dąbrowy, wyprawy „na Jaświły”⁹, jeżdżenie z „zimnym łokciem” czarnymi „bejcami” (BMW) lub Golfami wokół parku w Dąbrowie.

-Chodzą tam łysi, w dresach albo w szerokich spodniach. Takie miasto. Tu jest chyba więcej takich skate’ów [skejtów], nie? A tam głównie dresiarnia (wyw.11.).

-Tak jest, że w Dąbrowie wszyscy gangsta jeżdżą bejcami albo Golfami.

-Czemu?

-Bo jak nie masz czarnego Golfa, to nie jesteś ziomek. Po prostu. (śmiech) Kiedyś taki mój kumpel miał brechę, że podobno w Biedronce w Dąbrowie, jak kupujesz coś tam, to masz Golfa gratis. (śmiech) (...) Takie pompy mamy z nich czasem, bo, wiesz... Jeżdżą sobie powolutku wokół parku, ciemne szyby, zimny łokieć, techniwka i tylko patrzą, kto przechodzi. Tacy mafiozi (śmiech) (wyw. 8.).

-Wiesz, ja i moi znajomi się obracamy raczej w takich samych klimatach. Że jeździmy, jeden na rolnkach, drugi na rowerze, trzeci na czymś tam. A tam jakiś taki bardziej dziwny jest klimat.

-Dlaczego dziwny?

-Bo tam nie ma czegoś takiego. Wszyscy tam jeżdżą do Jaświł i coś takiego. Stąd też, ale z tego, co wiem, to tam wszyscy. Co kto lubi, nie? Ja raczej słucham punk rocku i takich tam (wyw. 12.).

Uwypuklenie pozytywnej „atmosfery” panującej w Lipsku odbywało się nie tylko kosztem Dąbrowy. Warte podkreślenia jest akcentowanie różnorodności i indywidualizmu charakterystycznego dla młodych Lipszczan będących „lepszymi” zarówno od Dąbrowiaków, ale także od Augustowian, widzianych odmiennie („skejci”, „szerokie spodnie”), ale również nietolerancyjnych, mniej otwartych i zróżnicowanych:

R1: Wiesz, tu jest w ogóle inny klimat niż na przykład w Augustowie, generalnie, jeśli chodzi o młodzież. Tam są niby tacy skejci, wszyscy noszą szerokie portki i słuchają hip-hopu, a jak się inaczej ubierzesz, to już krzywo patrzą. Na przykład [] chodzi do szkoły, to na niego „pedał” wołają.

FP: Dlaczego?

R2: Bo się ubieram tak, jak widzisz. (ma na sobie granatowy sweter, pod nim jasną koszulę, podwinięte na dole dżinsy, białe adidas, irokeza postawionego na żel, z boku głowy bardzo krótkie włosy) I nie słucham tylko hip-hopu jak wszyscy (wyw. 12.).

⁹ W tej miejscowości według rozmówców znajdował się klub z muzyką disco/techno, utożsamiany z prymitywną rozrywką, narkotykami, alkoholem, „chamstwem” i częstymi awanturami.

Wielu z moich rozmówców odżegnywało się od części lub nawet większości innych młodych Lipszczan, upodabniając ich do Dąbrowiaków – częstymi epitetami w tym kontekście, odnoszącymi się do jednych i drugich, były określenia „dresy”, „chamy”, „kibole”, „karki”, „koksy”, „pojeby”, ale także „pijacy”, a więc podkreślające prymitywność, głupotę, agresywność, skłonność do alkoholu:

-Czasem, że ktoś tam się rzuca czy coś tam, ale... Że w Alibi czy w Pyzie jakieś chamy się napiją i chcą się bić. Ze sobą. A te z Dąbrową to... Bo każdy mówi, że: „O, jak byś był z Dąbrowy, to byś w japę dostał.” Albo: „Dobrze, że nie jesteś z Dąbrowy.” A tak naprawdę, to... nie. Znaczący, oni się tam nie lubią po prostu, ale... Ale nie, że absolutnie wszyscy. Większość. Znaczący, dziewięćdziesiąt procent ludzi, którzy mieszkają w Lipsku, to są idioci, naprawdę.

-Naprawdę tak myślisz?

-No...(wyw. 11.).

-Ogólnie to tutaj połowa ludzi jest jakaś niedojebana. Albo i 80 procent to jakieś niedojeby. I dresy. Tu trochę tego jest.

-A w Dąbrowie ci się podoba?

-Weź, to też takie miasto... Tam jeszcze więcej tego jest. Ogólnie taka moda białostocka. Włosy na żel albo dres (wyw. 8.).

W ten sposób kreślono kolejną granicę społeczną, już wewnątrz samego Lipska – pomiędzy opowiadającymi i „dresami”. Dowodzi to najdobitniej, że to nie geografia czy historia jest najistotniejsza dla kreacji Innego, ale samo doświadczenie obcości, w tym wypadku przeniesione w obręb „własnej” przestrzeni, sąsiedztwa. Jak twierdzi M. Buchowski (2008), obecnie w procesie kreowania Obcego czas i miejsce utraciły już swoje dawne, decydujące znaczenie, przez co doświadcza się obcości „tuż za progiem”. Wewnętrzny orientalizm zakłada tworzenie „gorszych” kategorii ludzi we własnej społeczności, a nie wyłącznie poza nią. Obcy został przeniesiony z Orientu (synonim obcej, dziwnej i odpychającej kultury) do sąsiedztwa, do życia codziennego. Opozycja stworzona w tym konkretnym przypadku to „alternatywni” i „dresy”, a więc pogardzie ulega ktoś o innym, niezrozumiałym i nieakceptowanym systemie wartości. Podkreślano także przewagę liczebną „dresów” (określanych często w sposób sugerujący, że są masą podobnych do siebie osób bez wyraźnych cech indywidualnych). Jak już wspominałem, rozmówcy swą niechęć i irytację argumentowali często w sposób przywołujący na myśl elementy związane z miejską tożsamością subkulturową jak u D. Muggletona (2004) – słuchana muzyka, sposób spędzania wolnego czasu, zainteresowania, styl, sposób ubierania się, znajomi, poglądy. Odnosiłem

wręcz wrażenie, że Dąbrowiakom i lipskim „dresom” przypisywano lokalność, wiejskość rozumiane jako synonimy prymitywności, zamknięcia, zacofania, by ich zdegradować w zetknięciu z własną tożsamością „alternatywną”, a więc świadcząca o indywidualnym, krytycznym i twórczym podejściu do życia. W ciekawy sposób ujął to przyjaciel [REDACTED] mieszkający obecnie w Warszawie, ale pochodzący z Dąbrowy:

-Powiem ci, że jak byś do Dąbrowy przyjechał, to byś o wiele gorzej się czuł niż tutaj. Bo tu jest w ogóle inny klimat, mimo że to jest dziesięć kilometrów. Tam jest... Bo to jest tak, że nawet dziadkowie nasi opowiadali o tych Śledziach i tak dalej, nie? Ja jestem Śledź, mieszkam dziesięć kilometrów stąd, a tu już są Mazury. I tutaj już inna jest gwara, inna jest mentalność. Jak ja przychodzę tu do baru, mimo że ubiorę się, kurwa, jak pedał, to i tak nic mi nikt nie zrobi. A, wiesz, w Dąbrowie byś od razu dostał (wyw. 6.).

Gdyby zatem w ramach podsumowania w odpowiednim uproszczeniu zestawić ze sobą wymieniane najczęściej opozycje, wyglądałoby to następująco (pozycje pogrubione odpowiadają cechom przypisywanym Lipszczanom):

Lipsk („Lipszczanie”) – Dąbrowa Białostocka („Dąbrowiaczy”)
„Mazury” – „Śledzie” („Rusiny”, „kacapy”)
Augustów – Białystok
Sparta Augustów, Jagiellonia Białystok, LUKS Biebrza – Jagiellonia Białystok, Dąb Dąbrowa
„kultura osobista” – „chamstwo”
„paru kiboli” – „dresiarstwo”
„skejci” – „dresiarnia”
hip-hop, punk, rock, muzyka alternatywna, techno i inne – disco polo, techno
zróżnicowane zainteresowania (graffiti, le parkour, rolki i inne) – brak zainteresowań
własna inicjatywa, kreatywność – głupota, konformizm
„ładnie”, „ładne widoki” – „szaro, brudno, brzydko”, „śmierdzi”, „nic nie ma”
basen, kościół – „Biedronka”
język „normalny” – „zaciąganie”, „śledzikowanie”

Sama struktura opozycji świadczy o sytuacji granicznej. Lipsk i Dąbrowa Białostocka są odbierane jako symbole i przypisuje się im odpowiadające im – we własnym mniemaniu – cechy. Analizując poszczególne elementy charakterystyki (która oczywiście nie jest zamknięta) można dostrzec wspólny zestaw symboli i zwrotów, oddziałujących i tworzących „maskę” wspólnoty (Lipszczanie), jednak tak proste rozróżnienie szybko ulega rozbiciu i zmianie. Do tej kwestii powrócę w następnym rozdziale, analizując problem w szerszym kontekście. Wspominałem bowiem o znaczeniu osobistych doświadczeń w konstruowaniu swoich poglądów – wykażę teraz, w jaki sposób młodzi ludzie mówią o bezpośrednich kontaktach ze swoimi zabiebrzańskimi sąsiadami i stosunkach społecznych wewnątrz samego Lipska.

5.3 „Jeden telefon zgubił za osiem stów, drugiego skopali, a dwóch uciekło.”¹⁰ Trudne sąsiedztwo.

O ile konkretne różnice pomiędzy Lipszczanami i Dąbrowiakami pojawiały się przeważnie w wypowiedziach wywołanych przez moje pytania, o tyle opowieści i anegdoty o konkretnych sytuacjach, wspomnienia, plotki były znacznie częściej werbalizowane spontanicznie. Moje pytania o uczestnictwo rozmówców w bójkach pomiędzy mieszkańcami obu miast oraz wewnątrz samego Lipska spotykało się zwykle z negacją, było zbywane, jednak opowieści tego dotyczące same się pojawiały przy okazji innych kwestii. O „ustawkach”, czyli co najmniej kilkusobowych walkach mówiono, że w przeszłości (choć bez określenia kiedy konkretnie) nie należały do rzadkości, „kiedyś się o tym słyszało”, ale obecnie nic o nich nie słychać. Bywało to także bagatelizowane, określane „mitologią”, „to już przereklamowane”:

-Eee... to takie, wiesz, ściemy. Pewnie wygląda to tak, że przyjechał jeden samochód, przyjechał drugi samochód, dwie osoby dały sobie w ryj i się rozeszło, i tak wyglądała cała akcja.

-A nie ma jakichś większych bójek?

-Nie, to są ściemy wszystko. Ktoś tam zawsze rozdmuchuje, że, wiesz, dostał wpierdol, ale... ale ich było dziesięciu. Że, wiesz, przyjechali busem, wpierdolił mu i tak dalej (wyw. 5.).

W takich i podobnych słowach sami rozmówcy nieraz sugerowali, że „więcej się mówi niż dzieje”. Jestem więc skłonny rozpatrywać ich barwne opowieści jako rodzaj swoistej gry bardziej i mniej oczywistymi znaczeniami o charakterze przede wszystkim deklaratywnym – werbalne ośmieszanie przeciwnika jest jej nieodłącznym, konstytutywnym elementem – oraz twórczym – opowieści o spotkaniach (czy raczej starciach) z „obcymi” i doświadczeniach granicznych to przestrzeń, w której ujawnia się oddolna kreatywność moich rozmówców, ograniczona tylko ich wyobraźnią i ramami lokalnej struktury, w jakich muszą się odnaleźć. Wiąże się to z próbami przedstawienia własnej grupy (wspólnoty widzianej najszerzej jako „Lipszczanie”, a najwężej jako „grupa znajomych”) w korzystnym świetle, czyli może być odczytywane jako przedstawienie zewnętrznej, spójnej i jednolitej maski wspólnoty, co w omawianym przypadku nie zawsze było proste, biorąc pod uwagę arbitralność i zmienność granic społecznych wytyczanych przez członków lipskiej „młodzieży alternatywnej” („my – Dąbrowiaczy”, „my – dresy”, „my – osoby spoza naszej grupy”).

¹⁰ Wyw. 8.

Opowieściom o mieszkańcach Dąbrowy, zwłaszcza tym uwypuklającym ich negatywne cechy, zazwyczaj towarzyszyły anegdoty podkreślające przede ich wszystkim niegościnnosć i niechęć wobec Lipszczan – z relacji wynikało, że wystarczyło przyjechać do Dąbrowy samochodem z lipską rejestracją (BAU – powiat augustowski), usiąść w parku lub pod kościołem, wejść do baru lub zatrzymać się na stacji benzynowej, by zostać zaczepionym (i pobitym):

-Raz mój ziomek taki jechał z panną przy parku... Nie wiem, czy on coś robił, czy nie. Mówił, że niby nic nie zrobił, co nie? Mi się wydaje, że może muzykę głośno włączył i tak się woził, nie? I on tam jedzie, a tam przy parku skrzyżowanie jest takie, nie przy PKS-ie, tylko po drugiej stronie, przy sklepach. I on tam jedzie i tam jakieś pijaczki wzięli mu i taką butelką od wina jebnęli w szybę. Szybę mu rozjechało boczną, tak mu jakoś wgięło, że tutaj, gdzie się szyba zaczyna, miał wgięte i mu trochę na ciało poleciało, bo widziałem, że miał trochę rękę rozjebaną (wyw. 10.).

-Kiedyś byłem w takim barze w Dąbrowie. Nazywa się „Popiołek”. No i byłem tam z trzema kolegami, a jak się zbieraliśmy do domu, to za nami cały bar wybiegł. Dobrze, że mieliśmy taksówkę zamówioną pod sam bar. Chcieli nas sprać i pewnie po prostu czekali, aż wyjdziemy. Znaczą, jak ja tam siedziałem, to już wiedziałem. Dresy tam siedziały i miały takie miny. (przybiera groźny wyraz twarzy) Wiedziałem, że będzie ciekawie. Ale jakoś daliśmy radę. Szybko wsiedliśmy do taksówki, kumpel jeszcze ich powyzywał i pojechaliśmy. Akurat ten to się nie czai (wyw. 12.).

Dąbrowskie bary są generalnie wartościowane bardzo negatywnie, są miejscami, gdzie kumuluje się „chamskość” Dąbrowiaków z racji bezustannego przebywania tam pijanych i skorych do walki „karków” i w ten sposób kontrastuje się je z lokalami mieszczącymi się w Lipsku („Alibi” i „Pyza”), choć bez idealizacji tych ostatnich – nie należały do rzadkości opinie, że w „Pyzie” spotyka się „chamstwo”, a w „Alibi” bawią się mieszkańcy Dąbrowy, zwłaszcza w trakcie weekendowych imprez karaoke i dyskotek. O ile co bardziej agresywni Lipszczanie mieli w zwyczaju „wypraszać” Dąbrowiaków, o tyle zdaniem rozmówców ci drudzy „wyganiałi” (najczęściej z barów) i „gonili” tych pierwszych w kierunku Lipska:

-Niedawno było, że jakichś dwóch z Lipska było w Dąbrowie i dostali. Bo oni coś tam robili, ale widzieli, że tamci za nimi krążą, to chcieli tylko szybko do CPN-u i do Lipska. A tamci na CPN-ie z dwóch samochodów wyskoczyli, zbili i rozwalili im rejestrację. Bo byli z Lipska (wyw. 14.).

Istotne jest to, że rozmówcy w swoich relacjach bazowali przede wszystkim na zasłyszanych, powtarzanych z ust do ust opowieściach i własnym doświadczeniu, które były podstawą ich niezwykle wyrazistych opinii na temat „tych zza Biebrzy”. Doświadczenie spotkania z

kilkoma „karkami” lub zostania „wygonionym” z baru było ekstrapolowane na całość wspólnoty „Dąbrowiaczy”, służyło formułowaniu generalizacji i podkreślaniu ich odmienności, niższości w stosunku do samego siebie, graniczności wzajemnych kontaktów:

-Ja tam się dziwnie czuję. Jak tam pojedę, to się czuję, jakbym na dupie miał napisane „Lipsk”. Oni tak się na ciebie patrzą. Ale ja myślę, że oni tak samo tutaj myślą. Tak samo się czują. (...) A ostatnio na przykład byliśmy w Dąbrowie z kumplem, tylko się zatrzymaliśmy, to od razu do nas paru koleś podbiło i „Ej, kurwa, skąd jesteście?”, coś tam i „Co się lampisz?”. Beznadzieja. Zobaczyli po prostu, że nie stąd, tam też taka sama wiocha, jak tutaj. No i widać od razu. (...) Albo małolaci czasami tacy. Mają po te 16 lat i się ganiają na tych skuterach. Też kiedyś tak było, że zajechaliśmy z kumplem do Dąbrowy i jakiś dzieciak na skuterze do nas podjechał. To potem pięciu na skuterach nas goniło. (śmiech)

- I co było dalej?

-Nic. Byliśmy samochodem, to nam, wiesz... A oni na tych skuterkach gonili, gonili i im się znudziło w końcu (śmiech) (wyw. 8.).

R1: Chcesz wpierdol dostać? Pojedziesz do Dąbrowy, pokrzyyczysz: „Kurwy, kurwy, chuje, chuje!” i wrócisz, to oni przylecą za tobą! (śmiech)

R2: No, tak, jak od nas jeździli do Dąbrowy i szukali kolesia jakiegoś, bo coś zrobił.

R1: Takie są akcje.

R2: Na jakieś Dni Lipska czy na jakąś większą taką imprezę. Albo na Dni Dąbrowy zajdź tam.

FP: To co?

R2: Zobaczysz.

R1: To wrócisz do Lipska. (śmiech) Albo oni ci pomogą.

Umawianie się z dziewczyną pochodzącą z Dąbrowy Białostockiej jest jeszcze bardziej ryzykowne, jako że Dąbrowiaczy starają się „bronić honoru swoich dziewczyn” (Perzanowski 1993) lub po prostu traktują taki związek jako dobry pretekst do zaczepki, rzadziej jako czynnik łagodzący animozje:

-Miałem dziewczynę z Dąbrowy i jak zacząłem z nią chodzić, to się okazało, że jakiś chłopak z Dąbrowy chciał o to samo ją prosić. I tam dostawałem SMS-y, jakieś wiadomości z pogroźkami, że „zginiesz, szykuj łopatę na swój grób, przyjeżdżaj do Dąbrowy, to będziesz kopał sobie grób”. Ja wtedy do drugiej gimnazjum zdałem, a ten koleś był o rok starszy. Ale miał kumpli starszych dużo. I, nie wiem... któregoś razu byłem u niej i tam ciągle były jakieś pogroźki, nie? I wtedy jak byłem u niej, dostałem SMS-a: „zaraz, jak wyjdiesz, będziemy czekać na ciebie na moście”. I ja sam z dziewczyną idę, gdzieś tam mamy iść i patrzę, pięciu chłopów stoi. I weź coś zrób! (śmiech) Tam raczej nie było żadnej bójki, tylko jakaś szarpanina z nim samym. No, ale wiadomo, że jakbym mu jakąś sztukę sprzedał, to ich było tam i by mi nie popuścili. (wyw. 13.).

-Były też te akcje między zimnymi łokciami, że się napierdalali. Najczęściej tu, na basen przyjeżdża Dąbrowa albo do Alibi, ale teraz już naprawdę mniej ich. Ale sporo ludzi z Dąbrowy ma laski w Lipsku i sporo ludzi z Lipska ma tam dziewczynę czy chłopaka (wyw. 14.).

Moi młodzi rozmówcy najczęściej twierdzili, iż w samym Lipsku bójkę zdarzają się jedynie w trakcie mocno zakrapianej imprezy lub gdy w grę wchodzi rywalizacja o dziewczynę, choć prawie zawsze z zastrzeżeniami takimi jak następujące:

- Znaczy, widziałem, jak tam się biją, nie? Ale to pojedyncze osoby. (...) Kiedyś, jak byłem młodszy, to się słyszało, że gdzieś tam ktoś się napierdalał, a teraz w ogóle jakoś tego nie widać.

-W ogóle?

-No. Tylko są takie opcje, że się rzuca ktoś albo coś takiego (wyw. 8.).

I tak na przykład po solennym zapewnieniu o pokojowym życiu mieszkańców wszystkich trzech lipskich osiedli („Batorego”, „Pusta”, „Nowodworska”) jeden z młodych muzyków spontanicznie zaczął szczegółowo opowiadać historię o znaczeniu kompletnie przeciwnym:

R1: Stary, u mnie kiedyś się całe osiedla napierdalały.

R2: Co, kiedy?

R1: To było na sylwestra. Jakoś tak, że... z Batorego paru koleś poszło na imprezę na Pustą, tam jakiś typ w piwnicy robił. Czy w mieszkaniu... I tam pili i ten... Jak wychodzili, chyba o północy, to tam jacyś z Pustej nawaleni do nich podskoczyli i zaczęli się pluć. Ale se poszli zaraz i coś tam krzyczeli, że zaraz wrócą i im łomot spuszcza. To ci dzwonią po kumpli z Batorego i czekają na nich. Ja też tam jakoś byłem wtedy, już nie pamiętam... Chyba z ciekawości poszedłem.

R2: Ta, jasne. Dymu szukałeś. (śmiech)

FP: Kiedy to było?

R1: A, z piętnaście lat chyba miałem. No, i... tamci wrócili chyba w dwudziestu, a ci też mieli już swoich z Batorego. A że to sylwester, to wszyscy, tego... No i się zaczęli sztachetami napierdalać na śniegu. (śmiech) Ja tam się nie chciałem bić, tylko patrzyłem tak trochę z tyłu. I w końcu do mnie też jakiś podskoczył z Pustej. Ja jeszcze miałem długie włosy, chudy byłem...

R2: Kiedy to musiało być... (śmiech)

R1: I on mnie sztachetą przez plery. To się, tego... mu wyjechałem w mordę, to się położył. Usiadłem na nim i go okładałem pięściami. I zaraz policja przyjechała, i wszyscy spieprzyliśmy. Taki sylwester. A parę dni później patrzę, a ten koleś ze śliwami pod oczami chodzi. (śmiech)

FP: Zdarzały ci się inne takie sytuacje?

RI: Nie, to było raz. Ja to generalnie pokojowy jestem. No, chyba, że się wkurwię. (śmiej) Ale tu takich wojen osiedli nie ma. Raz się tak zdarzyło, ale to pijani wszyscy byli. I się w ogóle potem okazało, że jeden z tych z Pustej, co ich zaczepiali, to dziewczynę miał, co mu ten koleś jakby odbił, co imprezę robił i zaprosił tych z Batorego (wyw. 4.).

Jeden z Wyciętych z Podlasia przyznał natomiast:

-Jest tu trochę takich gangsterów, wiesz, dresy, bluza z kapturem i takie te. Ja też tu kiedyś w japę dostałem, że jakiejś tam muzyki z telefonu słuchałem. I też dostałem za to.

-Pamiętasz, jaka to była muzyka?

-Nie, nie... Jakiś hip-hop pewnie. To jakieś dresiki do mnie wtedy podbiły. Ale to już dawno było. Właśnie zależy... Bo tacy, to tylko Dąbrowę zobaczą, to będą ich ganiać i nie wiadomo, co robić (wyw. 8.).

Wielu rozmówców mówiło, że awantury w lipskich barach (zwłaszcza w „Alibi”, ale także w „Pyzie”), „na kominkach” przy basenie i w trakcie większych imprez (na przykład Dni Lipska) były zwykle prowokowane przez pijanych „gości” z Dąbrowy, którzy bywali „wypraszeni” przez miejscowych:

-Na imprezie jakiejś można dostać w papę. Jak są Dni Lipska albo na karaoke. Albo u Pyzy. Jak się nawalą. A tak to nie. Jest spokojnie. Czasem się nawalają, jak Dąbrowa przyjedzie. Siadają na kominek, tam, przy basenie, a ktoś z Lipska zauważy. To przyjdą i rozgonią towarzystwo. Ale tak, żeby jakoś się ustawić czy tam jeździć, to nie. Jeszcze jak Dąbrowa tutaj baluje, na przykład w Alibi, a tamci się napiją, to zaraz się denerwują, dzwonią do kumpli i tak dalej. Wiesz, jak sobie ktoś przechlapał, to dostanie, nie? Nie ma tak, że jak jedzie pierwszy lepszy samochód BSK, to od razu lecą kamienie i coś tam jeszcze. Przynajmniej ja nie widziałem (śmiej) (wyw. 12.).

-Brat mi mówił, że kiedyś jacyś jego kumple z Dąbrowy przyjechali i se siedzieli razem przy basenie tam, nie?

-Wszyscy poza nim byli z Dąbrowy?

-Nie, no było tam też paru z Lipska. No... I podobno podjechał jakiś samochód z rejestracją z Lipska, nie? I tam jacyś wyskoczyli i zaczęli się do tych z Dąbrowy rzucać. A jeden to w ogóle z łańcuchem. Ale zaraz ich wszyscy wyciszyli i potem siedzieli razem i pili wszyscy. Z Dąbrowy i z Lipska. Taka opcja. Z łańcuchem koleś wyskoczył (śmiej) (wyw. 8.).

Uwagę zwraca fakt, że w powyższym przykładzie doszło do pojednania („siedzieli razem i pili wszyscy”) – kluczowym czynnikiem była obecność osób z Lipska, które „wyciszyły” napastników chcących „wyprosić” niepożądanych gości na „swoim terenie”. Było to związane z posiadaniem „kumpli z Dąbrowy” – jest najwyraźniej powszechnym (lub przynajmniej występującym) zjawisko przyjaźnienia się osób z obu miejscowości. W tej

sytuacji ten czynnik przeważał nad potencjalną przyczyną konfliktu – faktem obecności osób z Dąbrowy na „cudzym terenie”, jakim był teren okalający basen w Lipsku, w dodatku często będącym areną sytuacji bardziej drastycznych. Koresponduje to z wypowiedziami mówiącymi o pewnej określonej grupie osób – zarówno w Lipsku, jak i Dąbrowie – wyjątkowo zaczepnych i agresywnych, „wariatów”, „gangsterów”, „nienormalnych”, „mających na bani”, „cisnących na Dąbrowę (Lipsk)”, plasowanymi gdzieś wewnątrz dominującej grupy „dresów”, jednak wartościowanych najbardziej negatywnie:

-Pojeby to zawsze... Tam są pojeby, u nas są pojeby i... dwie pary pojebów się napierdalają w sumie (wyw. 10.).

-Pamiętam, że kiedyś na Dni Lipska tutaj kogoś ganił. Ale nie wiem, kto kogo. Ale tak, to nie widziałem. Czasem tu też w Alibi jacyś z Dąbrowy dostają, bo tu ich trochę przyjeżdża.

-A zdarza się, że ludzie z Lipska gonią tych z Dąbrowy?

-Ja mam takiego kumpla, to on ma jakąś schizę na BSK¹¹, że jak zobaczy skuter, to od razu by gonił. Taki trochę nie tego...(wyw. 8.).

Analiza czynników odróżniających mieszkańców obu miast i opowieści o ich kontaktach przywołuje na myśl kategorie przypisywane sobie (pozytywne) i innym miejskim grupom subkulturowym (negatywne), jakie pojawiły się w badaniach Muggletona (2004), takie jak na przykład autentyczność - tandeta, alternatywa - główny nurt (konformizm), mniejszość - masy, indywidualizm - kolektywizm, heterogeniczność - homogeniczność, otwartość - ciasnota horyzontów, „graniczność” - strukturyzacja, innowacyjność – kopiowanie. W wielu cytowanych fragmentach zwraca uwagę także częsta obecność wulgaryzmów i emocjonalnych wykrzyknień, ale także kpiny, ironii, żartów, śmiechu. Poza tym próby zachowania dystansu nie zawsze są skuteczne, gdy jest mowa o sprawach wzbudzających tak silne emocje i bezpośrednio dotyczących rozmówców, nie sposób także uciec od konstatacji, że ma na to wpływ swego rodzaju „inscenizacja”, jaką jest sztuczna sytuacja wywiadu etnograficznego. Zgodnie z teorią Muggletona (2004) można stwierdzić, że Wycięci z Podlasia (także inni rozmówcy) znajdują się w sytuacji granicznej.

„Graniczność” to bycie w sensie dosłownym na granicy, na ziemi niczyjej, pomiędzy jasno określonymi tożsamościami społecznymi (Muggleton 2004, s. 94).

¹¹ BSK – rejestracja samochodowa Dąbrowy Białostockiej (powiat sokólski)

Ich krytyka odnosi się przede wszystkim do odmiennych systemów wartości, do innego, uważanego za gorszy, stylu (lub po prostu jego braku, a więc konformizmu), do zachowań wzbudzających ich pogardę i niechęć, wymienionych w tym rozdziale. Znajdują się „pomiędzy”, bowiem i w ich wspólnocie lokalnej (wszystkich Lipszczan) znajduje się duża grupa osób (ich zdaniem dominująca liczebnie) o cechach zbliżonych do dąbrowskich „dresów”, czasem jedynie wartościowana mniej negatywnie. Zaryzykuję stwierdzenie, że to właśnie codzienne doświadczenia z Lipska mają wpływ na negatywne opinie o mieszkańcach Dąbrowy Białostockiej, których na podstawie epizodycznych kontaktów upodabnia się do znacznie częściej spotykanych i lepiej znanych lipskich „dresów”. Negatywne cechy tych ostatnich łączy się z „obcymi” zza Biebrzy, dokonując w ten sposób wspomnianej już wewnętrznej orientalizacji jednych i drugich (Buchowski 2008). Jako osoby mieszkające w wielkich miastach (Wycięci z Podlasia) i bezsprzecznie pozostające pod dużym wpływem treści globalnych odbieranych za pośrednictwem zwłaszcza Internetu i telewizji (pozostali rozmówcy, szczególnie muzycy), włączyli zastane treści stereotypów lokalnych (odwołania do przeszłości) we własne systemy wartości, zawierające w sobie elementy już ponowoczesnej miejskiej kultury młodzieżowej (nacisk na styl, zainteresowania, muzykę, otwartość, własne poglądy). Uwagę zwraca także fakt, że zarówno Wycięci z Podlasia, jak i młodzi muzycy zaszczepiają we własnej społeczności elementy obcej kultury miejskiej – *graffiti*, *le parkour*, jazda na rolkach, granie w zespole rockowym – jednak w sposób specyficznym lokalny, a ich opowieści także noszą znamiona twórczego i niestandardowego działania. Krytyce podlegają „inni” – „gorsi”, nie tylko „obcy”. A zatem opowieści o nich, zwłaszcza tych „stamtąd” nie pozostają bez wpływu na własną tożsamość lokalną i grupową, wzmacniają je, nadają sens i uprawomocniają. Wspominałem, że większość rozmówców pozytywnie wartościuje Lipsk jako całość wspólnoty, angażuje się w jej życie, stara się je urozmaicić zgodnie z własnymi umiejętnościami. Prowincjonalność miasteczka (poza narzekaniami na doskwierającą nudę) bywała również wartościowana pozytywnie w kontraście z życiem w wielkim mieście – większość rozmówców, mimo nauki w innych miastach chętnie widziało swoje późniejsze życie w mieście rodzinnym – cichym, spokojnym, znajomym i bezpiecznym:

- Ja sobie tu przyjeżdżam raz na miesiąc, raz na dwa miesiące, idę do rodziców odpocząć od zgiełku Warszawy. Bardzo lubię przyjechać do Lipska, jak wyjdę sobie na balkon gdzieś tak o 10 w nocy, zapalę szluga i jest totalna cisza, nie widzę nikogo, żadnego samochodu. Ja mieszkam tam, wiesz, przy szkole, tam jakichś parę domków jest, więc tam ludzie istnieją, natomiast nikogo nie słyszysz, nikogo nie widzisz, tylko masz taką ciszę, tylko słyszysz jakiegoś

chrząszcza, tam jakiś ptaszek czy coś. A jak w Warszawie wyjdiesz to masz szszszszsz... (...) A można sobie chodzić tu samemu po nocy i nawet jak siedzą jacyś, to nic ci nie zrobią (wyw. 5.).

- Dla mnie Lipsk jest takim miejscem, do którego będę chciał wracać i tak. No, dla mnie tu jest... Jak wyjdę, to spokojnie jest. A, wiesz, jak będę studiował albo miał pracę w większym mieście, to zawsze będę chciał mieć jakieś miejsce, mieszkanie czy dom tu, żeby tu wracać (wyw. 13.).

5.4 „Ja tam z Dąbrową dobrze żyję.”¹² Przekraczanie granic

Rzekoma granica społeczna pomiędzy Lipskiem i Dąbrową Białostocką nie jest nieprzekraczalna. Czynnikiem do tego skłaniającymi były i nadal są przede wszystkim miejsca pracy i nauki. Działające w Lipsku do początku lat dziewięćdziesiątych duże zakłady przemysłowe skupiały kilkaset osób z całej gminy, także z Dąbrowy. Obecnie to Dąbrowa ma więcej do zaoferowania – między innymi szpital (jakkolwiek opinie o jakości świadczonych w nim usług były bardzo ambiwalentne), stacja kolejowa, duży i (przede wszystkim) tani sklep „Biedronka”, liceum ogólnokształcące. W przypadku moich młodych rozmówców te dwa ostatnie czynniki miały największe znaczenie przy ewentualnym łagodzeniu swoich surowych opinii:

-Wiem, Dąbrowa jest fajna, bo ma Biedronkę. Ale Biedronka nie jest fajna, bo nie ma taniego wina. (śmiech) Nie ma Amaretta, tam nie sprzedają amaryny. Sprzedają alkohol, ale nie sprzedają taniego wina. Lipa tam jest (wyw. 9.).

Nieprawdziwe byłoby stwierdzenie, mówiące „Wszyscy młodzi ludzie z Lipska nie lubią lub nie znają swoich rówieśników z Dąbrowy”. Posiadanie tam rodziny, dziewczyny (lub chłopaka), znajomych znacząco zmienia perspektywę. Jeden z muzyków skończył dąbrowskie liceum, przez kilka miesięcy mieszkał tam w internacie, spotykał się z dziewczyną. Wspominał:

-Ja nic do nich nie mam. Nie, ja wspomnienia z Dąbrowy mam zajebiste, co nie? Przez pannę i przez swoją klasę. Czasami trochę żałuję, że się przeniosłem. Tam zajebiste wspomnienia miałem i w ogóle.

-Spotykasz się z kimś z Dąbrowy?

-No, nawet w tym roku ognisko było. Zapraszali mnie, ale ja nie mogłem, nie powiem już w tej chwili, co to było, ale nie mogłem. Ale zapraszali mnie na ognisko. (...) Ostatnio byłem w Dąbrowie, to spotkałem ich całą gromadką. Zatrzymałem się, pogadaliśmy, wiesz. Na luzie, na lajcie. Ktoś mówi, że też do mnie nigdy nic nie mieli, rozgadaliśmy się. Wiesz, spoko ziomki. Sporo ludzi właśnie prosiło mnie, żebym nie odjeżdżał, żebym nie zmieniał szkoły. Z Dąbrowy właśnie. Bo to sporo osób mnie polubiło, co nie? Wiesz, ja zawsze byłem neutralny, nigdy nie trzymałem z jedną grupą. Jak zagadam do tamtych, to też zajebicie. To najlepsza klasa w jakiej byłem w ogóle. A muszę ci powiedzieć, że dla mnie lepsze ziomki w Dąbrowie niż w teraz, w mojej obecnej klasie w Augustowie. Bo takie spoko ziomki. Wiesz, pierwsze ognisko, ja myślałem, że od razu ponabiją się i będą mnie napierdalać, że ja z Lipska jestem. A tam nic, ziomki normalne. Spili się i nic. Fajnie było. Na paru ogniskach z nimi byłem, co nie? Spoko, naprawdę fajnie było (wyw. 10.).

¹² Wyw. 10.

Mówił także o tym, że przez pierwsze kilka miesięcy nauki jego rówieśnicy z Dąbrowy byli wyjątkowo zadowoleni, jednak po pewnym czasie (nazwanym przez niego „szkołą przetrwania”) zwracali się do niego „Ziomek”. Jego pozytywna opinia ograniczała się do konkretnej grupy znajomych – o samym mieście wyrażał się negatywnie, podobnie jak o tamtejszych oraz lipskich „dresach”, „niedojebach”. Inny rozmówca, związany przyjacielską relacją z członkami zespołu i uczący się razem z nimi w augustowskim liceum także „nic nie miał do Dąbrowy”. Posiadał tam kilkusobową rodzinę, nie bez znaczenia były także fakty, że i on spotykał się z dziewczyną pochodzącą z Dąbrowy, natomiast jego rodzice nie pochodzili z Lipska, co nie przeszkadzało mu czuć się związanym z oboma miasteczkami:

-Ale nie, jest spoko. Z Dąbrową jest okej, nic nie mam do Dąbrowy. A tak, żeby porównać, co jest u nich i co jest u nas. Oni mają klub piłkarski. Ten „Dąb Dąbrowa”, nie? My nie. (...)A dla młodych, to co... Oni mają dom kultury. Fajny, tak mi się wydaje. Coś próbują robić z ludźmi. Nawet jeśli chodzi o ten ich zespół. (...) Tu praktycznie mam tylko najbliższą rodzinę i jeszcze siostra mojej mamy tu mieszka z rodziną. Tak jakby dwie rodziny.

Utrzymujesz kontakt z rodziną, która mieszka w Dąbrowie?

-Tak. Jestem prawie co tydzień u nich. Do babci zawsze się jeździ, do wujka czasami. Się odwiedza wszystkich.

- A czy oni tu przyjeżdżają?

- Też. Tylko częściej my do nich, bo ich tam więcej. To jest 10 kilometrów, to ile... 10 kilometrów to jakby nic nie było na dobrą sprawę. Samochodem 10 minut i jest. U nas tak nie ma, że to Dąbrowa i Lipsk. Nie. Ale, wiesz, u nas zawsze tak było, że z Lipskiem moja rodzina miała mniej wspólnego niż z Dąbrową. Moja mama od urodzenia mieszkała w Dąbrowie, czyli jest z Dąbrowy. A tata w ogóle pochodzi z miejscowości Mazury na Mazurach, jakoś tak niedaleko Olecka, tak mi się wydaje. I jemu tam tata umarł jak on był w wieku 13 lat. I przyjechali jak on miał 15 lat czy trochę więcej do Dąbrowy i też w Dąbrowie mieszkali. Chociaż nie, później przyjechali do Dąbrowy, bo tata po technikum był jak przyjechał. Jakoś tak. I w Dąbrowie się poznali. Przez jakiś czas w Dąbrowie mieszkali. A potem własne mieszkanie w Lipsku kupili, bo wtedy tam jakoś tanie były czy coś. To było jakoś z 3 lata przed moim urodzeniem.

- A wiesz, czemu twoi rodzice się przenieśli z Dąbrowy do Lipska?

- Po prostu tanie mieszkania były. Chyba tak. I pracę miał tata tutaj akurat. Ale to nie było tak, że chcieli tutaj na pewno, nie? Na początku jakby mieli wybrać czy w Dąbrowie mieszkać czy w Lipsku, to w Dąbrowie by woleli. Wiesz, tak samo zarabiając i mając pracę blisko, wybraliby Dąbrowę (wyw. 15.).

Należy nadmienić, że obaj wymienieni rozmówcy w sposób dość wyważony oceniali zarówno pozytywne, jak i negatywne aspekty życia w obu miejscowościach. Mimo wspomnień i osobistych więzów także z Dąbrową, Lipsk był oceniany jako zdecydowanie lepsze miejsce do życia. Charakter wspomnianych wypowiedzi ukazuje, że w badaniach

opowieści o sytuacji granicznej niezmiernie ważna jest sytuacyjność i dynamika poczucia obcości kulturowej. Opozycja swój-obcy zmienia się w zależności od kontekstu społecznego. Dlatego różnica kulturowa staje się granicą w określonych sytuacjach, w innych zostaje zniesiona. Poza tym im bardziej różnica społeczna (kulturowa?) wpleciona jest w życie społeczne, tym bardziej jest niedostrzegalna i nieistotna (Straczuk 2006, s. 245-250). Różnice wyolbrzymiają się, gdy maleje siła związków społecznych, stąd silne granice i podkreślanie różnic z Dąbrowiakami wśród lipskiej młodzieży alternatywnej, która mimo wszystko swoje opinie opiera na wiedzy potocznej, zasłyszanych opowieściach i strzępkach informacji. W wielu wypowiedziach dało się zauważyć także pewien dystans do kwestii „wojny lokalnej” i traktowanie jej z przymrużeniem oka:

-Znaczący, mówię, pojedyncze osoby się spotyka, które jakoś ideologicznie są przeciwko Dąbrowie. Częściej takie coś jest, że nawet ktoś ci nie wytłumaczy, dlaczego jest przeciwko Dąbrowie. Albo dla jaj, dużo osób. Jakies żarty, docinki są. Czasami coś tam powiem dla kogoś ze znajomych, że Śledź. A oni do mnie, że Mazur i się śmiejemy i jest OK. To w żartach teraz tak raczej. Tak mi się wydaje (wyw. 15.).

Co ciekawe, podczas mojego ostatniego pobytu jeden z rozmówców zaczął mi spontanicznie opowiadać „lipskie legendy miejskie”. Zorientowałem się, że wymyślił je na bieżąco i w ten sposób chciał zażartować ze mnie i mojego zainteresowania Lipskiem i opiniami o Dąbrowie Białostockiej:

-No, bo tu była kiedyś taka opcja, że 5 lat temu tu przyjechała taka zakonnica. I był taki inny ksiądz proboszczem. I pewnej nocy ludzie usłyszeli jakieś wrzaski. I na drugi dzień tam, przy wejściu do kościoła, głowa tej zakonnicy wisiała. Na palu. Serio. (śmiech) Potem się okazało, że ona była poćwiartowana. Przez to, że była z Dąbrowy. (śmiech)

-Bez żartów.

-No, bez!

-Teraz to wymyśliłeś czy wcześniej?

-Teraz. (śmiech) A, albo... Nie, to na serio. To z roku temu było. Ale to już takie mniej drastyczne. Że przyjechał ziomek z Dąbrowy i poprosił piwo „Mazur” w sklepie. Ci się wkurwili w sklepie, bo stwierdzili, że on chce ich wyzwać i obrazić. To wzięli, go wyprowadzili przed sklep, tam go związali sznurem. Ręce i nogi. I jedną część sznura do jednego samochodu, a drugą do drugiego. I w dwie strony pojechali. Nogi oderwało. (śmiech) To było pod Misiem. Ale za głośno o tym nie było, bo to wyciszyli wszystko (wyw. 9.).

Tym samym mimo swojej „zewnętrności” zostałem niejako włączony przez opowiadającego w lokalny system znaczeń. Miałem domyśleć się jego intencji i zapewne przyjemność sprawiła mu moja początkowa dezorientacja i jednocześnie zaciekawienie. Opowieść była

zbudowana z jednej strony na chęci popuszczenia wodzy fantazji, zaszokowania, zażartowania ze mnie jako mniej wtajemniczonego w lokalną wiedzę potoczną, a z drugiej jednak na odwołaniu do konkretnych ram strukturalnych – narracje o „Śledziach” i „Mazurach” jako wrogach. Ten przykład (zdecydowanie bardziej przewrotny i niejednoznaczny) umieściłem w kontekście ostatniej wypowiedzi o „przyjaznych relacjach z Dąbrową”, aby ukazać, w jaki sposób zachowuje się dystans i podejmuje grę z lokalnymi znaczeniami, mrugając porozumiewawczo okiem do badacza. Widać, że do kwestii własnej tożsamości rozmówcy podchodzą jednocześnie refleksyjnie i twórczo, nie jest ona bowiem na stałe przypisana na zasadzie przynależności geograficzno-historycznej, chociaż te aspekty odgrywają rolę w procesie jej odtwarzania. Można to wiązać z charakterem epoki ponowoczesnej i „rozpadem zbiorowych tożsamości” (Muggleton 2004, s. 73-82). Ja jednak jestem raczej skłonny wierzyć w dynamikę i przez to witalność procesów społecznych.

6. Zakończenie

Kończąc podjęte rozważania, muszę odwołać się do pytania postawionego na początku pracy: Jakie znaczenie dla moich rozmówców mają narracje wysmiewające „tamtych zza Biebrzy”? Czy biorą udział w procesie odtwarzania ich własnej tożsamości? Myślę, że mają kluczowe znaczenie. Biorąc pod uwagę, że dla członków „lipskiej młodzieży alternatywnej” pożądanymi wartościami są takie cechy jak indywidualizm, refleksyjność, twórcze i krytyczne podejście do otaczającej rzeczywistości oraz „alternatywność”, idealnym sposobem na uwypuklenie własnej tożsamości jest podkreślanie różnic obcości tych, których wartości się nie akceptuje i uważa za gorsze, a więc „dresów”, najczęściej utożsamianych z mieszkańcami Dąbrowy Białostockiej. Na uwagę zasługuje fakt, że moi rozmówcy kreślą granice społeczne także wewnątrz „swojej przestrzeni”, jaką jest Lipsk i dokonują wewnętrznej orientalizacji tych, których nie akceptują. Dąbrowiaczy są wysmiewani, bo są uważani za dresów, nie odwrotnie. Opowieści „Wyciętych z Podlasia” traktuję jako jeden z przejawów kreatywności oddolnej, „sztuki radzenia sobie” w konkretnej sytuacji kulturowej, gdzie własna tożsamość wymaga dookreślenia poprzez kontrast z „Innym”.

Badałem konkretny wycinek rzeczywistości społecznej niewielkiej miejscowości przez dość krótki okres czasu, jakim są cztery wyjazdy sumujące się w niecałe dwa miesiące mojego pobytu w terenie. Zebrane materiały odstają od tradycyjnych podejść do badań nad pograniczem, innością, stereotypem i stykiem dwóch światów (swój-obcy). W „sytuacji rozpadu zbiorowych tożsamości”, jaką jest ponowoczesność, tożsamości trzeba się doszukiwać w indywidualnych wypowiedziach, interpretacjach, grach słownych, działaniach symbolicznych. Moi rozmówcy niejednokrotnie sprawiali wrażenie „uwikłanych” w lokalne systemy znaczeń wbrew własnej woli, wzbogacających je o własną twórczość, modyfikujących, a nawet ośmieszających aktorów społecznych. Jako osoby w większości nie mieszkające na stałe w Lipsku przejawiały także pewien dystans, lekceważące „spojrzenie z góry”. Ich opowieści mające ośmieszyć „innych” stanowiły nieodłączną część ich własnej tożsamości, były dookreśleniem, uwypukleniem własnej wyższości.

Oczywiście granica i poczucie obcości pomiędzy mieszkańcami obu opisywanych miejscowości są zapewne zjawiskiem długotrwałym, ale ciągle odtwarzanym na nowo. W sytuacji granicznej podkreśleniu własnej tożsamości służą nie tylko akty przemocy, fizyczne zaznaczanie własnej wyższości, odrębności i „swojego terenu”. Dużo istotniejsze są narracje kreujące i utrwalające konkretny wizerunek „swojego” i „obcego”. W przytaczanych

opowieściach granica jest wyznaczana nie tylko pomiędzy mieszkańcami dwóch miejscowości, ale także pomiędzy grupami i osobami o odmiennych zainteresowaniach, niezależnie od ich miejsca zamieszkania. „Obcy” jest nie tylko „tam”, to także sąsiad mający zupełnie inny, uważany za gorszy, system wartości, z którym niełatwo się porozumieć. W tym kontekście uzasadnione jest twierdzenie, że tożsamość lokalna ulega ciągłym redefinicjom pod wpływem konfrontacji z rozproszeniem i indywidualizacją. Wspólnota lokalna nie ulega unicestwieniu, ale dostosowuje się i znajduje nowe środki wyrazu.

7. Spis wywiadów

W trakcie badań przeprowadziłem 46 wywiadów i niezliczoną ilość nieformalnych rozmów. Dwa nagrania zostały skasowane na prośbę rozmówców. Spis zawiera jedynie rozmowy cytowane w pracy. Wszystkie rozmowy zostały przeprowadzone w latach 2009-2010 na terenie Lipska nad Biebrzą w województwie podlaskim.

- [1] mężczyzna, 55 lat, sierpień 2010
- [2] mężczyzna, 61 lat, maj 2010
- [3] dziewczyna, 16 lat, członek zespołu muzycznego, maj 2010
- [4] dwaj mężczyźni, 18 lat, członkowie zespołu muzycznego, maj 2010
- [5] mężczyzna, 22 lata, Wycięci z Podlasia, maj 2010
- [6] dwaj mężczyźni: „[REDAKTOWANE]”, 22 lata (R1) i 23 lata (R2), Wycięci z Podlasia (R1), pochodzący z Dąbrowy Białostockiej (R2), maj 2010
- [7] dwaj mężczyźni, „[REDAKTOWANE]”, 22 lata (R1) i „[REDAKTOWANE]”, 19 lat (R2), Wycięci z Podlasia, maj 2010
- [8] mężczyzna, „[REDAKTOWANE]”, 19 lat, Wycięci z Podlasia, sierpień 2010
- [9] kobieta, 18 lat, kuzynka jednego z muzyków, sierpień 2010
- [10] mężczyzna, 19 lat, były członek zespołu muzycznego, maj 2010
- [11] chłopiec, 16 lat, brat jednego z Wyciętych z Podlasia, sierpień 2010
- [12] mężczyzna, „[REDAKTOWANE]”, 19 lat, Wycięci z Podlasia, sierpień 2010
- [13] mężczyzna, 18 lat, sierpień 2010
- [14] dwaj mężczyźni: „[REDAKTOWANE]” i „[REDAKTOWANE]”, dziewczyna, 17 lat, sierpień 2010
- [15] mężczyzna, 18 lat, maj 2010

8. Bibliografia

Benedyktowicz Z.

2000 Portrety „obcego”: Od stereotypu do symbolu, Kraków.

Buchowski M.

2008 The Specter of Orientalism in Europe: From Exotic Other to Stigmatized Brother. Tekst dostępny w World Wide Web (02.09.2011):

http://muse.jhu.edu/login?uri=/journals/anthropological_quarterly/v079/79.3buchowski.pdf

Bystron J. S.

1995 Megalomania narodowa, Warszawa.

Chlebicka A.

2009 Młodzież pogranicza : Wyobrażenia o przyszłości i strategię wobec niej (Kalników, pow. przemyski), Warszawa. [praca magisterska]

Cohen A.

2003 Wspólnoty znaczeń, w: M. Kempny i E. Nowicka (red.), Badanie kultury: Elementy teorii antropologicznej, Warszawa.

Fatyga B.

1999 Dzicy z naszej ulicy. Antropologia kultury młodzieżowej, Warszawa.

Geertz C.

2003 Zastane światło: Antropologiczne refleksje na tematy filozoficzne, Kraków.

Hammersley M., Atkinson P.

2000 Metody badań terenowych, Poznań.

Kosztyła Z.

1980 Lipsk nad Biebrzą. Monografia historyczna do 1914 r., Białystok.

Muggleton D.

2004 Wewnątrz subkultury: Ponowoczesne znaczenie stylu, Kraków.

Perzanowski A.

1993 Bzuj, zabzuj, ja honorem ręce: Bójki w kulturze wiejskiej na przykładzie Kurpiowszczyzny, Warszawa. [praca magisterska]

Połujański A.

1859 Wędrowki po Guberni Augustowskiej w celu naukowym odbyte, Warszawa.

Rakowski T.

- 2010 Potencjał kreatywności w środowiskach ludzi uboższych i wykluczonych społecznie. Tekst dostępny na stronie World Wide Web (02.09.2011):
http://platformakultury.pl/files/2011-03-14/tomasz_rakowski.pdf
- Rapport N., Overing J.
2000 Social and cultural anthropology: The key concepts, Londyn.
- Stomma L.
2002 Antropologia kultury wsi polskiej XIX wieku, Łódź.
- Straczuk. J.
2006 Cmentarz i stół. Pogranicze prawosławno-katolickie w Polsce i na Białorusi, Wrocław.
- Sulima R.
2000 Antropologia codzienności, Warszawa.
- Willis P.
2005 Wyobrażenia etnograficzna, Kraków.
- Ziębińska K.
2008 Młodzież o PRL-u: Badania w Warszawie (2006-2007), Warszawa. [praca magisterska]